Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 10 listopada 1936 r. Nr. 316

Powstańcy zajmują Madryt

Na ulicach stolicy Hiszpanii toczą się krwawe walki

Rząd schronił się do Walencji 30.000 zakładników grozi śmierć

LONDYN (PAT). Korespondent Reutera w Perpignan donosi, że kolumna powstańcza pod dowództwem płk. Ascencio wkroczyła wczoraj po południu do Madrytu.

Spośród członków rządu, w stolicy pozostał tylko premier Largo Caballero.

Gwałtowne walki

LONDYN (PAT). Reuter donosi z Lizbony, że wojska gen. Vareia wkroczyły na położony w centrum Madrytu plac Puerta del Sol.

Na głównych ulicach stolicy odbywają się gwałtowne walki. Pierwsze oddziały powstańcze wkroczyły do Madrytu o godz. 10.40.

Rosenberg wyjechał

LONDYN (PAT). Ambasador hiszpański udał się wczoraj do Foreign Office, celem poinformowania Ministerstwa Spraw Zagranicznych o przeniesieniu siedziby rządu hiszpańskiego do Walencji.

W chwili wizyty ambasadora fakt opuszczenia Madrytu przez rząd był jeszcze nieznany, lecz ambasada i Foreign Office otrzymały w ciągu nocy wiadomości, że wyjazd rządu nastąpi rano.

Angielskie koła dyplomatyczne stwierdzają, że według otrzymanych przez nie wiadomości dowództwo wojskowe Madrytu ma powierzoną pełnię władzy nad stolicą na czas trwania obecnych operacji.

PARYŻ (PAT). „Intransigeant" donosi, że ambasador sowiecki w Madrycie Rosenberg wraz z członkami ambasady wyjechali z Madrytu.

LIZBONA (PAT). Członkowie milicji, należący do oddziałów broniących Madrytu, grożą wysadzeniem w powietrze wszystkich większych budynków przed opuszczeniem miasta.

Wysadzone mają być: gmach teatru, drapacz nieba, mieszczący centralę telefoniczną, szereg budynków rządowych oraz pałac królewski.

Około 30.000 jeńców i zakładników, znajdujących się w stolicy, straciło już nadzieję na uratowanie, gdyż wedaug powszechnej opinii milicjanci przed poddaniem miasta, wymordują wszystkich jeńców i zakładników.

Zażarte boje na przedmieściach

LONDYN (PAT). Agencja Reutera o godz. 21-ej donosi, iż w Foreign Office otrzymano z Madrytu telegraficzną wiadomość od brytyjskiego charge d'affaires o wkroczeniu powstańców na przedmieścia Madrytu od strony południowej i zachodniej.

Zdaje się, iż zbliżają się przez Casa del Campo do gmachu więzienia, znajdującego się na wschodnich krańcach miasta

Walki toczą się również na południowych i północnych przedmieściach stolicy.

Foreign Office otrzymało zawiadomienie, że 100 Anglików znalazło schronienie w obrębie ambasady brytyjskiej.

Z Lizbony agencja Reutera donosi, iż leader stronnictw katolickich i prawicowych hiszpańskich Gil Robles wypowiedział się za rządem gen. Franco.

SEWILLA (PAT). Według komunikatu powstańczego, już w piątek na froncie madryckim panowało wielkie ożywienie.

Kolumny gen. Vareli przystąpiły do natarcia od strony zachodniej i południowej, posuwając się do Pradera San Isidero i zajmując obozy wojskowe w Tetamares i Carabanchel Alto. Poza tym zajęto gazownię oraz Cerro de los Angelos. Od strony zachodniej zajęto Real Cas de Campo.

PARYŻ, (PAT). — Klub radiowy w Tenerifie ogłosił o godz. 1 w nocy z soboty na niedzielę następujący opis walk na przedmieściach Madrytu:

Wojska rządowe oczekiwały głównego natarcia na Madryt od północnego zachodu, lecz kolumna powstańcza zaatakowała Madryt od południowego zachodu. W sobotę w południe powstańcy zdobyli ufortyfikowane pozycje na południe od rzeki Manzenares. Na odcinku południowo-wschodnim powstańcy zajęli przedmieście Vallecas i przecięli szosę Madryt — Walencja. Tłum zniszczył drukarnię dziennika „Mundo Obrero".

Samoloty rządowe ze znakami powstańczymi krążyły nad stolicą, aby bombardować poselstwa i stworzyć w ten sposób komplikacje międzynarodowe dla rządu w Burgos. Gen Franco ostrzegł rządy państw obcych przed niebezpieczeństwem. Samoloty rozrzucają nad Madrytem ulotki, zapewniające, iż powstańcy będą bombardować miasto w razie potrzeby.

Strefa bombardowania została w ulotkach ściśle określona. Siedziby poselstw będą, jeżeli to możliwe, wyłączone od bombardowania. Przeszło osiem tysięcy uciekinierów przybyło na linię frontu powstańców.

Madryt ostrzega

PARYŻ, (PAT). — Ambasada hiszpańska w Paryżu ogłasza oświadczenie, zapowiadające, iż rząd madrycki opublikuje deklarację wyjaśniającą powody wyjazdu do Walencji. Zanim jednak deklaracja taka będzie ogłoszona, ambasada upoważniona jest do stwierdzenia, że rząd madrycki będzie prowadził wojnę do zwycięstwa. Rząd madrycki ma do tego prawo, ponieważ jest rządem, który opiera się o olbrzymią większość narodu.

Rząd Madrycki — stwierdza ambasada — ostrzega buntowników oraz ich wierzycieli i wspólników zagranicznych w następujących słowach: „nie dostaniecie ani grama złota narodowego. Raczej zatopimy złoto w morzu, niż damy wam choć odrobinę".

Wojna będzie prowadzona dalej. Zwycięstwo nasze jest pewne. Naszym obowiązkiem jest wojnę nadal prowadzić. Jest to obowiązek, który leży nie tylko w interesie samej Hiszpanii, lecz także obowiązek wobec demokracji świata. Jakiekowiek będą losy Madrytu — nie będą one miały decydującego znaczenia dla ostatecznego wyniku.

Madryt nie ma żadnego znaczenia z punktu widzenia wojskowego. Dopiero teraz dla wojsk rządowych rozpoczyna się wojna w całej pełni, wojna, którą rząd będzie prowadził z peryferyj kraju.

BURGOS, (PAT). — Komunikat urzędowy głównej kwatery powstańczej, ogłoszony w sobotę o godz. 23.30 donosi:

Kolumny wojsk powstańczych doszły do rzeki Manzanares, po zajęciu przedmieść na południe od stolicy. Opór, który wykazały wojska czerwone na przedmieściach, opóźnił natarcie. Dowództwo armii narodowej opóźnia również ze swej strony natarcie, chcąc dać możność ludności cywilnej opróżnienia swych siedzib przed ostatecznym zajęciem stolicy.

Minister Beck w Londynie



Dziś przyjechał do Londynu z wizytą oficjalną p. minister Spraw Zagranicznych Józef Beck z Małżonką.

Obecna wizyta min. Becka w Londynie ma związek z wizytą, złożoną w Warszawie w 1935 r. przez ówczesnego ministra do Spraw Ligi Narodów, a obecnego ministra Spraw Zagranicznych Anglii, Edena.

Bogaty program czterodniowego pobytu p. min. Becka z Małżonką i otoczeniem w Londynie, przewiduje specjalną audiencję u króla Edwarda VIII w pałacu Buckingham, oraz ponadto p. min. Beck z Małżonką wezmą udział jako goście Lorda-Majora, w tradycyjnym bankiecie, odbywającym się z racji wprowadzenia na urząd nowego Lorda-Majora City.

Pobyt min. Becka w Londynie da okazję do przeprowadzenia wyczerpujących rozmów politycznych na temat zagadnień, obchodzących oba mocarstwa, przez przedstawicieli Rządu polskiego i Wielkiej Brytanii.

Doniosła ulga dla bezrobotnych zatrudnionych na robotach publicznych

W dn. 7 b. m. w godzinach południowych odbyło się pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja - Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którym uchwalone zostało rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zabezpieczenia na wypadek bezrobocia niektórych kategoryj robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwach i zakładach pracy państwowych i samorządowych.

Rozporządzenie powyższe zmienia brzmienie obowiązującego dotychczas rozporządzenia Rady Ministrów z r. 1932 w tym sensie, że rozszerzając zakres zabezpieczenia robotników na wypadek bezrobocia umożliwia tym samym większej ilości robotników uzyskanie zasiłków po zwolnieniu z pracy.

Według przepisów, obowiązujących dotychczas, jednym z warunków, od którego uzależnione było uzyskanie prawa do zasiłków było wykazanie się przez bezrobotnego przed przystąpieniem w roku bieżącym do pracy, co najmniej 13-to tygodniową pracą w zakładach pracy, podlegających obowiązkowi zabezpieczenia.

Obecnie warunek ten zostaje złagodzony, a mianowicie zamiast 13-tu tygodni poprzedniej pracy w zakładach, podlegających zabezpieczeniu, wymagana będzie 13-to tygodniowa praca, ale w zakładach zatrudniających powyżej 4-ch pracowników bez względu na to, czy zakłady te podlegają obowiązkowi zabezpieczenia czy też nie, z wyłączeniem jedynie zakładów rolnych, leśnych i ogrodniczych.

Zmianę tę odczują korzystnie przede wszystkim robotnicy zatrudnieni na robotach publicznych.

Groźny zatarg chińsko-japoński

Sytuacja chińsko - japońska znowu się zaogniła wskutek incydentu zamordowania trzech żołnierzy japońskich.

Misja specjalnego ambasadora Japonii Kawagoe, który odbył podróż do Chin celem wyjaśnienia spornych punktów, skończyła się zasadniczo niepowodzeniem.

Klucz do rozwiązania konfliktu leży w dużej mierze w ręku dyktatora Chin marsz. Czang-kai-Szeka, prezesa Kuomintangu.

DROGA DO MILIONÓW

Walka z koncernami zagranicznymi

(Jak powstawały wielkie fortuny w Polsce)

Dziś zamieszczamy dalszy ciąg reportażu z wizyty u właściciela fabryki świec „Polo" p. Hawliczka.

— O jakie surowce chodzi panu przede wszystkim?

— Naturalnie o tłuszcze.

— A czy rynek wewnętrzny nie dostarcza ich w dostatecznych ilościach?

P. Hawliczek wzrusza ramionami.

— Dostarcza, ostatecznie dostarcza, ale zdobywać je trzeba z wielką trudnością, po wysokiej cenie i w tak poślednim gatunku, że ja nprz. po trzy razy „ługowić" muszę mydło, aby oczyścić je należycie. To znów podnosi cenę produkcji, a ceny mydła są stosunkowo niskie.

— A czy nie ma sposobu zaradzić temu stanowi rzeczy?

— Owszem i w przyszłości warunki unormują się zapewne: lepiej karmione bydło dawać zacznie więcej łoju i szmalcu, rzeźnie znajdą sposób, aby łój nie szedł do sprzedaży razem z mięsem, gdyż broni się przed nim gospodyni, nabywająca mięso w jatce, a pożąda go cały przemysł tłuszczowy, wreszcie warunki handlu międzynarodowego muszą się również unormować kiedyś. Ale tymczasem jest ciężko, a koncerny zagraniczne utrudniają nam jeszcze bardziej sytuację, tym bardziej, że my sami czujemy się na siłach, by sprostać zadaniu bez obcej pomocy i bez obcych kosztownych kapitałów.

— Wobec ograniczeń dewizowych kapitały te nie będą mogły tak łatwo uciekać z kraju. Nawet realizowane zyski będą musiały być dalej inwestowane w kraju...

— Ograniczenia nie mogą trwać wiecznie, a kapitał obcy nie zadomowi się nigdy tak łatwo, jak człowiek, który w drugim, trzecim pokoleniu asymiluje się już zupełnie.

— Pańskie nazwisko brzmi również...

— z czeska — podpowiada mi mój sympatyczny rozmówca. — Ale zapewniam pana, że już mój dziad znał tylko polski język i czułby się napewno dotknięty, gdyby ktoś zakwestionował jego polskie pochodzenie.

Przez wszystkie szczeble przemysłu tłuszczowego

P. Hawliczek milknie i na chwilę wpada w zamyślenie, ale otrząsa się z zadumy i snuje dalej nić swego opowiadania:

— Przed paru laty postanowiłem wdrapać się jeszcze o jeden szczebel wyżej na drabinie przemysłu, w którym pracuję i stworzyłem w mej fabryce dział mydeł tualetowych. Wypuściłem już cztery ich gatunki.

P. Hawliczek sięga do szuflady biurka i wyjmuje z niej bardzo estetyczne pudełko tekturowe, utrzymane w kolorze żółtym i złotym i pokazując je, mówi:

— Oto moja najnowsza kreacja: mydło: „Kremol". Zdaje mi się, że ma ono wszystkie zalety, jakich żąda się od mydła tualetowego: jest łagodne, pieni się łatwo, pozostawia bardzo ładny zapach, a w dodatku konkuruje swą ceną. W ten sposób, — konkluduje p. Hawliczek — mam już w mej fabryce cztery odrębne działy produkcji: świece, mydło do prania, mydło tualetowe i knotki do lamp oliwnych, bo obsługujemy i ten archaiczny sposób oświetlenia...

Ze zdziwieniem potrząsam głową.

— Od ilu ja lat nie widziałem takiej lampki oliwnej, na trzech błyszczących łańcuszkach, wiszącej nad świętym obrazem!...

— A ja pokażę panu całe skrzynie tego towaru, który wysyłamy do naszych odbiorców. Tych lampek nie zastąpi elektryczność.

— Ale zanikają one.

— Bardzo powolnie.

Dobry towar nie zawodzi

P. Hawliczek bawi się małym żółtym pudełeczkiem, nagle zaczyna się przyglądać mu baczniej, jak gdyby spostrzegł coś, czego dotychczas nie zauważył, chowa pudełko do szuflady i mówi:

— Słusznie to panowie podkreślają w swoim piśmie, że jedyną podstawą w handlu i przemyśle musi być solidność. Nie jest tu nawet ważne to, co się wyrabia, ale jak. Potrzebny jest zarówno perkal, jak aksamit czy brokat, ale na imitacji pozna się każdy, a tandeta zdemaskuje się sama. Ja brzydzę się fuszerką, a jeśli z niczego prawie stworzyłem moje przedsiębiorstwo, jeśli rozwinąłem je i rozwijam ciągle, to bez przechwałki mogę powiedzieć, że dokonałem tego jedynie mą pracą i solidnym mym stosunkiem do towaru, który wyrabiam, do mego pracownika i do mojego klienta.

Dusza interesu

Dzwonek odwołuje p. Hawliczka do telefonu. Pozostaję w kantorze z młodym człowiekiem, zapewne pracownikiem firmy, który milcząco przysłuchiwał się całej rozmowie.

— Czy dawno pracuje już w firmie — zagaduję go, aby nawiązać rozmowę.

— Od kilku lat. W naszej fabryce rzadko zmienia się pracowników czy robotników. Powiedziałem w naszej fabryce, bo przywykliśmy ją tak nazywać.

— To bardzo ładnie — odpowiadam i od niechcenia rzucam nowe pytanie: — I wierzy pan w dalszy jej rozwój?

Młody człowiek zastanawia się chwilę.

— Interes, który ma duszę, nie może stać na miejscu, musi się rozwijać, a taką duszą interesu jest u nas p. Hawliczek. On nie tylko sam umie pracować, ale potrafi również i innych zagrzać do pracy...

Nie taję, że to krótkie wyznanie jest dla mnie bardzo cennym uzupełnieniem mego wywiadu...

Wstaję z krzesełka i przez uchylone drzwi spoglądam w głąb długiej hali, w której właśnie wyrabia się świece — przy jasnym świetle mocnych żarówek elektrycznych, przy pomocy maszyn elektrycznych.

Kupon porady prawnej

Na rozbudowę stoczni gdyńskiej

Jak się dowiadujemy grupa francuskich kapitalistów reprezentujących przemysł okrętowy podjęła pertraktacje w sprawie rozbudowy stoczni morskiej w Gdyni.

Stocznia gdyńska przechodziła ostatnio różne koleje. Po załamaniu się przedsiębiorstwa zasilanego przez stocznię w Gdańsku, wykupiono je z rąk niemieckich na rzecz samorządu gdyńskiego.

Obecnie koncern francuski chce udzielić stoczni gdyńskiej większej pożyczki.

Najbogatszy człowiek w Anglii

to obecny król, Edward VIII

Londyn w październiku.

Najpopularniejszą rodziną Wielkiej Brytanii jest bez wątpienia rodzina królewska. Dla konserwatywnych Anglików jest ona wzorem i przykładem, a jej powodzenie i bogactwo cieszy wszystkich poddanych, rozsianych po czterech stronach świata i czy to będzie górnik z Walii, czy też prosty żołnierz na odległym o tysiące kilometrów posterunku, jednako cieszą się obaj razem z rodziną królewską z jej szczęścia, boleją nad jej smutkiem i żałobą.

Jest rzeczą doprawdy wzruszającą z jakim zainteresowaniem śledzą wszyscy poddani życie swego ulubionego króla i jego rodziny, a najmniejszy szczegół odbija się szerokim echem po świecie. Bez względu na to gdzie się znajduje prawdziwy Anglik z największą uwagą śledzi życie swego kraju nieraz bardzo odległego i razem z nim cieszy się lub smuci.

Popularny Prince of Wales, „wesoły książe" jak nazywali go w Anglii, obecnie zmienił się nieco z usposobienia. Dzisiaj jest on przecież ojcem wielkiej rodziny, liczącej prawie pięćset milionów poddanych i sprawowanie rządów tak wielkiej familii nie jest rzeczą łatwą.

Nie przeszkadza to jednak Edwardowi VIII-emu uczestniczyć osobiście w jak najróżnorodniejszych przejawach życia angielskiego i pogodzić ducha pojętego szeroko demokratyzmu z godnością i umiarem prawdziwie królewskim.

Życie króla Edwarda jest proste i nieskomplikowane ceremoniałem dworskim. Nawet jego dochody i wydatki są dostępne dla szerokiego ogółu i w ten sposób możemy się dowiedzieć, że monarcha jest najbogatszym człowiekiem w Anglii, a same dochody, jakie ma ze swych majątków, przynoszą rocznie prawie 1.200.000 funtów szterlingów.

Trzeba jednak dodać, że dwie trzecie tej sumy wraca do kasy państwowej. Tylko 400.000 funtów pozostaje królowi na jego własne wydatki, które są jednak bardzo wielkie.

W ten sposób Edward VIII jest chyba jedynym monarchą, który zamiast otrzymywać pieniądze od państwa darowuje mu corocznie tę olbrzymią sumę.

Fortuna królewska składa się przede wszystkim z lasów, majątków ziemskich, kopalń węgla, oprócz tego do niego należy połów w niektórych rzekach i dęby w Kornwalii. Dwa olbrzymie majątki ziemskie Lancaster i Kornwalia, które stanowią dwa księstwa przynoszą dochód 200.000 funtów rocznie.

W Londynie król jest właścicielem teatrów New Gallery i His Majesty, a wspaniałe lokale restauracyjne Holbornu i Criterium, jak również cała dzielnica Regent Street należy także do niego. Właściciele domów w Dalston, Hampsteed, Kensington, Finchley — przedmieści Londynu, płacą regularnie czynsz Jego Królewskiej Mości.

Cała okolica Piccadily Circus, jednego z największych placów londyńskich jest własnością Edwarda VIII-go i przedstawia kolosalną wartość.

Sześć wspaniałych zamków o historycznej wartości jak: Buckingham, Balmoral, Belvedere, St. James, Sandringham i Windsor są oceniane na pięć milionów funtów, nie mówiąc już o nieocenionej wprost wartości skarbach, jakie się w nich znajdują.

Podczas wielkich uroczystości można zobaczyć niektóre z nich, jak np. słynny serwis na sto osób ze szczerego złota. Samych klejnotów, które stanowią prywatną własność królewską posiada on na prawie milion funtów szterlingów. Biblioteki są warte niemniej jak pół miliona funtów, a konie wyścigowe, auta, samoloty, i t. p. nie mówiąc już o słynnej kolekcji znaczków pocztowych, odziedziczonych po ojcu, przedstawiają wprost bajońskie sumy.

Jednakże pomimo tych wszystkich niezmierzonych bogactw nie ma chyba jednego zdrowo myślącego Anglika, który by zazdrościł Edwardowi VIII-emu. Cała ta fortuna nie spoczywa gnuśnie w skarbcach, ale przepływa ustawicznie z kas królewskich do kieszeni jego obywateli, których tysiące przy stole monarchy znajdują chleb i pracę dla siebie i nic dziwnego, że nie zazdroszczą królowi.

Choćby nawet teraz z powodu bliskiej koronacji Edwarda szykują się uroczystości, których przygotowania kosztują miliony funtów.

Tysiące fabryk, setki tysięcy robotników pracuje nad produkcją rozmaitych artykułów, które będą potrzebne dla Wielkiej Brytanii i Dominiów dla uświetnienia tej uroczystości.

Nie trzeba się więc dziwić, że każdy Anglik z prawdziwym szacunkiem wymawia imię królewskie, które dla niego jest nie tylko symbolem bogactwa i potęgi, ale także i dobrobytu całego narodu.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu.
Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.
Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Zaszczyt i radosna powinność

a nie obowiązek i miłosierdzie

Obowiązek społeczny? Nic. Miłosierdzie? Nie tylko!

Więc co?

Wysoki zaszczyt i radosna powinność serca. Gorąca wola pomocy.

Na rzesze bezrobotnych braci naszych z kresów życia naciera groźny niewidzialny wróg — nędza, głód, chłód, choroba.

Zaczaiła się na nich rozpacz, czyha śmierć.

Są wśród nich starzy i młodzi, kobiety i dzieci. Kilkusettysięczny zastęp. Olbrzymie pogotowie niszczycielskiej rozpaczy, albo ogromny zasób naszych sił jutrzejszych. Pozostawimyż ich sam na sam z ich klęską i niedolą? Sam na sam z głodem, rozpaczą i śmiercią?

Ależ ich cierpienie jest naszym cierpieniem! Ciało to z ciała naszego i krew z krwi naszej. Nasi to bracia, nasze siostry, nasze dzieci!

Nie dopuścimy do nich głodu i chłodu, nie oddamy ich na pastwę rozpaczy. Liczebnie jesteśmy od nich stokroć silniejsi, gospodarczo — tysiąckroć.

Jeśli każdy z nas spełni wobec nich to, ku czemu powołuje radosna i zaszczytna powinność serca, stanie się, że nie tylko głodni będą nakarmieni i nadzy ubrani, ale dalecy i bliscy zbratają się z sobą tak serdecznie, tak mocno, jak bratališmy się dotąd w chwilach najbardziej uroczystych, w dniach najradośniejszych rocznic.

Ta odsiecz, z którą śpieszymy ku braciom naszym oblężonym przez niewidzialnego, ale tym groźniejszego wroga, musi być zwycięska i będzie zwycięska.

Z tej walki z niedolą braci naszych wyjdziemy wszyscy silniejsi, bardziej zespoleni i zbratani, wyniesiemy z niej poczucie społeczności bliskiej, nie mówionej tylko, ale czynionej, prawdziwej, przeżytej.

Czy już rozumiecie? To nie obowiązek, ale tkliwa wola serca. To nie tylko miłosierdzie, ale wysoki zaszczyt, że mamy prawo wyciągnąć rękę do braci upośledzonych przez los i cieszyć się, że ta dłoń będzie tak serdecznie przyjęta, jak serdecznie ją tym braciom swoim podajemy.

Paweł Hulka-Laskowski.

Wesoły kącik

Perły

Panna Aniela po raz nie wia domo który oglądała wspaniałą kolię z pereł, którą przed ty godniem otrzymała od narzeczonego.

— Kosztowała dziesięć tysięcy, — myślała z dumą. — Kochany Zygmuś... Jeżeli chodzi o mnie, nie zna oszczędności... Dziesięć tysięcy w dzisiejszych czasach!!!.

Rozmyślania przerwał jej dzwonek.

— Pan Bykowicz — zameldowała pokojówka.

Panna Aniela znała to nazwisko ze słyszenia. Był to nowy wspólnik jej narzeczonego. Do pokoju wszedł młody człowiek w palcie. Na twarzy jego widać było zdenerwowanie.

— Proszę pani — oświadczył — pani narzeczonego aresztowano...

— Za co?!!!

— Za nieczyste interesy... Na brał wielu kupców... Trzeba go ratować... Muszę zaraz złożyć za niego kaucję... Pięć tysięcy!...

— To niemożliwe! — jęknęła panna Aniela. — Co robić? Co robić?... Nie mam pieniędzy...

— Może kosztowności?... Wi dzę, że nosi pani naszyjnik z pereł... Nie ma chwili do strace nia! Zastawię go...

Panna Aniela, drżąc na całym ciele, zdjęła naszyjnik i wręczyła go gościowi...

Kiedy po godzinie nadszedł narzeczony zastał pannę Anielę, tonącą we łzach.

— Co ci się stało? — przeraził się.

— Zrywam z tobą! — oświad czyła chłodno panna Aniela.— Jesteś zwykłym oszustem!...

— Czyś ty oszalała? Co ty wygadujesz?!

— Był tu twój wspólnik Bykowicz....

— Bykowicz?! Od tygodnia przecież jest za granicą!

— O Boże! Ja mu dałam perły...

Pan Zygmunt, wysłuchawszy o powiadania o wizycie rze komego wspólnika, wybuchnął śmiechem.

— Padłaś ofiarą jakiegoś zło dzieja. Nie martw się, odkupię ci taki sam naszyjnik... Ale nie zerwiesz już ze mną?

— O nie! Nigdy, przenigdy! Najdroższy, najukochańszy Zygmusiu!...

Pokojówka weszła do pokoju i podała pannie Anieli paczuszkę i list.

— Przyniósł jakiś człowiek dla panienki.

Panna Aniela rozpakowała paczkę i... krzyknęła zdumiona.

— Perły! Moje perły!

Gorączkowo przeczytała list i zbladła.

— Zrywam z tobą! — oświad czyła narzeczonemu. — Nieodwołalnie zrywam.

Podała mu list i wyszła z po koju.

List brzmiał: "Szlag by panią trafił! Perły są fałszywe! Trzech złotych nie chcą za nie dać".

— Bydlę! — syknął wściekle pan Zygmunt. — Mało, że łobuz ukradnie, to jeszcze zwraca!

Napoelon Sądek.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacji. 7.30 Koncert Orkiestry Straży Więziennej. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych): a) „Z pięknych książek": „Juliusz Słowacki", b) Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Uwertura. 12.40 „Dziecińce i przedszkola" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert popołudniowy w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 15.55 „Wszystkiego po trochu". 16.15 „Byście o sile nie zapomnieli". 16.30 Walce artystyczne. 17.30 „Ideał władcy w dawnej Polsce" — odczyt. 17.15 Recital skrzypcowy Edwarda Zathureckyego. 17.50 „Przyczyny opadania liści w jesieni" — pogadanka. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Jak się Jakub Drzazga z książką borykał" — gawęda. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Pieśni węgierskie i polskie. 20.00 Koncert kameralny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Lwowska karta Wojciecha Bogusławskiego" — wieczór literacki. 21.30 Albert Sandler ze swoim zespołem. 22.00 „Śluby Jana Kazimierza" — oratorium. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

KOMITET OBRONY MADRYTU

Milicjanci nie ustępują i zaciekle się bronią

PARYŻ (PAT) — Agencja Havasa donosi z Madrytu, iż zawiązał się tam komitet obro ny stolicy, na czele którego stoi generał Miaca, dowódca 1-ej dywizji, delegat rządu.

Szef sztabu generalnego został mianowany gen. Pozas, przeniósł on rzekomo swe biu ra do Tarangenu, znajdującego się w odległości 80 klm. od Madrytu.

Korespondent Havasa, znajdu jący się w Madrycie donosi, iż kanonada wzmaga się na sile. Huk wystrzałów armat wojsk rządowych ustawionych na u licach miasta miesza się z wybuchami pocisków powstańczych.

Liczne domy zostały uszko dzone. Ucierpiało w szczególności przedmieście Lavapies, zamieszkałe przez ludność ro botniczą. Wśród ludności cywilnej są już liczne ofiary. Mie szkańcy opuścili najbardziej zagrożone domy.

W ciągu dnia wczorajszego na miasto padają głównie pociski armatnie. Samoloty powstańcze nie ukazały się wczoraj nad stolicą, nad którą przez czas dłuższy unosiło się 8 samolotów rządowych.

Na ulicach miasta widać bardzo mało przechodniów. Tramwaje krążyły jeszcze po mieście w późnych godzinach popołudniowych.

Liczne sklepy zostały zamknięte, ponieważ w ciągu kilku godzin zmobilizowano cały ich personel.

Milicjanci ciągle jeszcze znajdują się w okopach bezpo średnio sąsiadujących z Madrytem.

W mieście krążą najrozmaitsze pogłoski, niektóre z nich są optymistyczne. Opowiadają, iż 400 marokańczyków do stało się do niewoli.

Krążą również niepotwierdzone wiadomości, że wojska rządowe odepchnęły powstańców o 4 klm. na odcinku Carabanchel.

Ludność powoli opuszcza miasto. Ci z mieszkańców Madrytu, którzy nie rozporządza ją ręcznymi wózkami, dźwiga ją na plecach swój dobytek, a przede wszystkim pościel i ma terace. Nastrój panuje przygnębiony.

W częściach miasta zbliżonych do terenów bezpośrednio objętych działaniami wojenny mi tłoczą się ludzie i zwierzęta domowe wśród różnych przedmiotów codziennego użyt ku, wynoszonych z domów na ulice.

Huk armat słychać bez prze rwy.

Według popołudniowej prasy francuskiej walki toczą się już w samym mieście. Artyle ria wojsk rządowych ustawiona na placach w centrum mia sta, ostrzeliwała w południe od działy gen. Varela na przedmieściach Carabanchel i Villaverda.

Korespondent madrycki „Pa ris Soir", który wczoraj rano udał się ambulansem sanitarnym na przedmieście Carabanchel donosi, iż mosty na rzece Mansanares, nad którą leży Madryt, zostały podminowane.

Nie zazna głodu w zimie brat!

Paryż i Londyn nie uzna

rządu gen. Franco po zdobyciu Madrytu

BERLIN (PAT) — We wczorajszym wieczornym wydaniu paryski korespondent „Berliner Tageblatt" donosi rzekomo ze źródeł miarodajnych, że za warte zostało porozumienie, według którego rząd francuski i angielski nie będą uważały zdobycia Madrytu przez gen. Franco za powód do uznania go szefem rządu, a rządu jego za rząd narodowy.

Paryż i Londyn w dalszym ciągu będą się opierały na o rzeczeniu swych rzeczoznawców, według których nowy rząd stanie się legalnym dopie ro po otrzymaniu odnośnej a probaty ze strony kortezów.

Za obrazę sztandaru litewskiego

RYGA, (PAT). Z Kowna donoszą: władze litewskie ukarały grzywną 500 litów obywatelkę Mozejkę Aronowiczową za to, że w dniu rocznicy zajęcia Wilna przez wojska polskie, obchodzonej na Litwie, jako dzień żałoby, obraziła sztandar narodowy, zawiązując na drzewcu własną czarną pończochę.

Buhaj spowodował katastrofę

MONTREAL (PAT). Buhaj, który wpadł na tor kolejowy w Wiseton Saskatchewan, spo wodował wykolejenie się pociągu „Canadian National Railways". Maszyna i tender wywróciły się, 10 wagonów wyskoczyło z szyn. Maszynista i palacz ponieśli w tej katastrofie śmierć.

Aresztowanie handlarza narkotyków

PARYŻ (PAT) — Aresztowa no tu, na prośbę władz niemieckich, Augusta Dengracio, oby watela amerykańskiego, międzynarodowego handlarza nar kotykami.

Dengracio został aresztowa ny w 1934 r. w Berlinie w chwili, gdy rokował o zakup, przeznaczonych dla Stanów Zjednoczonych 80 kg. heroiny. Wypuszczony prowizorycznie za kaucją na wolność, zbiegł do Ameryki, gdzie dzięki upra wianemu w dalszym ciągu han dlowi narkotykami stał się wła ścicielem kilku domów.

Dengracio przebywał we Francji przed aresztowaniem około tygodnia, mieszkając w jednym z hoteli na Champs Elysees.

Anglicy wycofują ochronę wojsk.

z Addis-Abeby

RZYM (PAT). Minister Ciano przyjął ambasadora brytyjskiego Drummonda, który zakomunikował, iż rząd brytyjski postanowił odwołać z Addis Abeby oddział Hindusów, pełniących straż dokoła poselstwa brytyjskiego.

Ambasador prosił ministra, by władze włoskie zapewniły ochronę funkcjonariuszy brytyjskich i gmachu poselstwa. Wobec udzielenia przez min Ciano tych zapewnień, amba sador oświadczył, iż decyzja rządu brytyjskiego będzie wy konana niezwłocznie.

Minister Ciano w Wiedniu

Minister Spraw Zagranicznych hr. Ciano wyjechał do Wiednia, celem rewizytowania kanclerza Schuschnigga i pod sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Schmidta oraz celem wzięcia udziału w konferencji państw sygnatariuszy, układów rzymskich, rozpoczynającej się w dn. 11 listopada w Wiedniu z udziałem węgierskiego ministra Spraw Zagranicznych Kanya.

Z Wiednia min. Ciano uda się do Budapesztu z rewizytą do członków rządu węgierskiego.

Stanowcza interwencja w Gdańsku

w obronie robotników polskich

Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku minister Papee inter weniował wczoraj z polecenia Rządu Rzeczypospolitej w sprawie nowego rozporządzenia senatu o pośrednictwie pra cy, które ze szkodą organizacyj i pracobiorców polskich koncentruje całe pośrednictwo w rękach gdańskiego urzędu pośrednictwa pracy.

Komisarz Generalny oświad czył, że Rząd polski nie może uznać tego rozporządzenia, gdyż reguluje ono jednostronnie uprawnienia, które mogą być regulowane tylko w porozumieniu z Rządem polskim.

Komisarz Generalny R. P. z całym naciskiem powrócił w czasie wczorajszej interwencji w senasie do sprawy zajść w Scheneburgu, która z punktu widzenia uprawnień Polski i Polaków w Gdańsku nie może być, jak dotychczas, uznana ani za wyjaśnioną, ani za zamkniętą.

Półmiliardowy deficyt

w funduszu emeryt. pracown. umysł.

Organizacje pracowników umysłowych występują do Mi nisterstwa Opieki Społecznej o rewizję polityki lokacyjnej instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Szczególne zastrzeżenia budzi sprawa funduszu emerytalnego pracowników umysłowych, w którym stwierdzono podczas badań specjalnie powołanej ostatnio komisji deficyty sięgające 500.000.000 złotych.

Wobec zastosowanego obniżenia składek ubezpieczeniowych do 6,5% uposażeń istnie je obawa, iż deficyt ten jeszcze bardziej wzrośnie.

Aresztowanie fałszywego dyrektora

Występował w imieniu fabryki konserw

Od pewnego czasu grasował w stolicy oszust, który podawał się za dyrektora wileńskiej fabryki konserw. Rzeko my dyrektor kupował różne przedmioty większej wartości, płacąc wekslami lub tylko kwitując z odbioru. Na wekslach i pokwitowaniach przykładał pieczątkę fabryczną, przeto kupcy wierzyli mu i żądane wydawali. Były to aparaty radiowe, fotograficzne, garnitury, manufaktura i t. p.

Później okazywało się, że wileńska fabryka konserw o niczym nie wie. Pieczątka była sfałszowana. Oszukani kup cy zawiadomili policję o dokonanych licznych oszustwach, które wynosiły kilkanaście tysięcy złotych. Nabywane przez rzekomego dyrektora przedmioty znajdowano potem u różnych handlarzy, którzy kupowali je od oszusta za bardzo niskie ceny.

Ponieważ kupcy wzajemnie się także ostrzegali, podając rysopis fałszywego dyrektora wileńskiej fabryki konserw, prędzej czy później oszust musiał wpaść. Stało się to wczoraj. Przyszedł on do firmy „Radiosuperson" przy ulicy Granicznej w celu nabycia aparatu radiowego. Ponieważ tego samego akurat dnia firma ta otrzymała zawiadomienie, że tenże fałszywy dyrektor oszukał firmę „Telefunken" przy ulicy Bielańskiej 21 i rysopis podany zgadzał się z przybyszem, zatrzymano go i wezwano policję.

Oszusta aresztowano. Okazał się nim niejaki Józef Weinkiper, przy którym podczas rewizji znaleziono sfałszowaną pieczątkę wileńskiej fabryki konserw.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

W Otwocku, w pięknej willi naczelnika ochrany warszawskiej, Alekseja Iwanowa — odpoczywa w hamaku jego jedyna córka, Tania. Nagle usłyszała jakiś tajemniczy szmer i ujrzała skradającego się w krzakach rannego młodzieńca. Nieznajomy zbliżył się do niej, i ostatkiem sił poprosił, by go ukryła, albowiem policja ściga go. Tania, instynktem współczucia wiedziona zaprowadziła go do swego pokoiku, zabandażowała ranę, podała mu wody. Ranny, wyczerpany upływem krwi — usnął.

Córka pułkownika żandarmerii zamknęła drzwi swego pokoju, zeszła na dół, gdzie dowiedziała się z ust swej starej niani Wasylisy o zamachu na komisarza policji w Otwocku, Suchotina, który został zamordowany przez jakiegoś młodego buntowszczyka, Polaka. Zabójca zdołał umknąć, pomimo że został ranny. Tania zrozumiała, że ukryła u siebie w pokoju zabójcę. Nieznajomy urósł w jej oczach do postaci bohatera, o którym opowiadała jej nieboszczka matka, Polka.

Tania zaopiekowała się rannym, którego pokochała od pierwszego wejrzenia; obudził on w niej marzenia o innym życiu i ze stanowczością młodej dziewczyny postanowiła z nim zbiec z domu rodzicielskiego.

Następnego dnia z rana, gdy Iwanow po nieprzespanej nocy zarówno jak i Zubatow przybyli do willi, dowiedzieli się o ucieczce Tatiany. Zrozpaczony pułkownik zdołał wkrótce stwierdzić, iż córka uciekła z jakimś kochankiem, przebranym w jego nowy mundur.

W tym samym czasie w mieszkaniu konspiracyjnym doktora Dulskiego zebrał się wydział bojowy. Oczekiwano nadejścia Sokoła. Bojowcy zastanawiali się nad tym, czy udało mu się zbiec.

— Towarzysze, aresztowano dziś w nocy setkę osób w Warszawie — opowiada jakaś jasnowłosa dziewczyna —pułkownik Iwanow będzie miał dziś huk roboty... Ach, te jego hawańskie cygara... jeszcze dziś pamiętam, jak mnie nimi parzył... dotyka dymiącym się cygarem prosto w oczy...

— Właśnie dziś omówimy sprawę Iwanowa — oświadcza Bolek, młodzieniec o atletycznej budowie ciała i energicznej twarzy. — Sprawa Iwanowa jest teraz najważniejsza.

— Iwanow musi zginąć taką śmiercią w Warszawie, jak Plewe zginął w Petersburgu! — odezwała się młoda dziewczyna o kędzierzawych włosach.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi. Stało się to tak nagle, że obecni drgnęli, część z nich chwyciła za rewolwery, gdyż we drzwiach ukazał się pułkownik żandarmerii. Ale pułkownik, którego się tak wszyscy przestraszyli, roześmiał się głośno i powiedział:

— Tylko nie strzelajcie, bo to jest zbyteczne...

— Sokół — poznał go pierwszy Bolek.

— Co to? Awansowałeś odrazu na pułkownika? — dziwili się wszyscy wokoło. — Co się stało? Co to oznacza?

Wszyscy spoglądali również zdziwieni na towarzyszkę Sokoła, w czarnej sukni i żałobnej woalce. Któż to jest ta dama? W jaki sposób zjawiła się tu nagle — obca i nikomu nieznana na zebraniu organizacji bojowej?

Sokół przewidział, że wydział będzie miał za złe, iż sprowadził na konspiracyjne zebranie osobę, którą dopiero wczoraj poznał, do tego córkę pułkownika Iwanowa. Dlatego też, uprzedzając uwagi towarzyszy, powiedział:

— Towarzysze, ta oto osoba uratowała mi wczoraj życie... Sądzę, że nie będziecie więc mi mieli za złe, iż ją dziś sprowadziłem tutaj, tym bardziej, że skłoniły mnie do tego bardzo ważne przyczyny... Zresztą, nie mogę jej pani zostawić samej, bo ją szukają niemniej niż mnie, a może znacznie usilniej...

Bolek zapytał ostrym tonem:

— Czy bierzesz na siebie odpowiedzialność za tę osobę?

— Zupełnie i ze wszystkim...

— Teraz usiądź, możecie również usiąść, towarzyszko — zwrócił się Bolek do Tatiany, która stała nieśmiała jeszcze wciąż przy drzwiach. — A teraz opowiedz nam, w jaki sposób uciekłeś? Skąd masz mundur pułkownika? Nastraszyłeś nas, bracie, tą swoją maskaradą... Omal nie strzelaliśmy. Wyobraź sobie — tu wydział w komplecie — a tu nagle we drzwiach pułkownik żandarmerii... I do tego jaki elegancki mundur. Wprost od krawca. Opowiedz, jak się to stało...

Sokół usiadł, rozpiął marynarkę. Było mu za gorąco w tym podwójnym ubraniu, wkrótce więc zrzucił z siebie mundur pułkownika i pozostał w swej bluzie.

Napił się wody i zaczął opowiadać:

— Chcecie chyba przede wszystkim wiedzieć, w jaki sposób zabiłem Suchotina. Otóż słuchajcie, stało się to w następujących okolicznościach: oczekiwałem go na Kościelnej. W kieszeni miałem naładowany browning, a w ustach papierosa. Dwie godziny czekałem tak na ulicy... W końcu ujrzałem go, wyszedł z jakiejś willi i szedł w stronę dworca kolejowego...

Szedł spokojnie, pewny siebie, ręce miał założone do tyłu, brzuch wypięty do przodu. Jego zielone ślipia biegały w prawo i w lewo, tak jak gdyby kogoś szukał. Poszedłem mu na spotkanie. Nie lubię strzelać z tyłu, wiecie o tym. Suchotin przystanął i obejrzał mnie od stóp do głowy. Wiedziałem, że za chwilę zatrzyma mnie i zechce rewidować.

Gdy już był w odległości trzech do czterech kroków ode mnie wyciągnąłem z kieszeni rewolwer i strzeliłem. Raz, drugi, trzeci. Po tym zacząłem uciekać. Słyszałem za sobą krzyki: „Łapać go! Morderca! Złapać go!" Za chwilę rozległy się za mną strzały, poczułem jak coś ukłuło mnie w skroni, pociekła krew i zauważyłem, że jestem ranny.

Nie zatrzymałem się jednak. Zobaczyłem przed sobą parkan jakiejś willi, przeskoczyłem go i biegłem dalej. Jak długo tak biegłem, nie pamiętam, ale poczułem, że już siły moje wyczerpują się, że za chwilę padnę. Ale biegłem przed siebie dalej, aż znów zauważyłem jakiś parkan, który przeskoczyłem: przede mną były gęste krzaki. Poczułem, że za chwilę padnę bez sił, ale przyszła mi z pomocą ta niewiasta...

— Tu oczekuje was największa sensacja, proszę więc oczekiwać najbardziej niesamowitej historii — powiedział, uśmiechając się Sokół. — Życie przynosi czasem takie niespodzianki, jakich się nikt z nas nie spodziewa. Zgadnijcie towarzysze, do kogo należała ta willa, w której się znalazłem?... Była to willa pułkownika Iwanowa...



Gdy już był w odległości trzech do czterech kroków ode mnie wyciągnąłem z kieszeni rewolwer i strzeliłem. Raz, drugi, trzeci.

— Willa pułkownika Iwanowa? — odezwało się naraz kilka zdumionych głosów. — Jak? Skąd? W jaki sposób?

— Cicho, powoli, bo zaraz oszalejecie, gdy usłyszycie co się dalej wydarzyło. Ten przypadek, że znalazłem się w willi pułkownika Iwanowa, uratował mnie. Uratowała mnie ta oto dziewczyna, która jest...

— ...córką pułkownika Iwanowa? — przerwał jego słowa zdumiony Bolek.

Obecni zamienili porozumiewawcze spojrzenia. W pokoju zaległa przytłaczająca cisza. Tania zadrżała. To do niej nie mają zaufania, to z jej powodu w pokoju jest taka teraz cisza. Nie ufają jej, córce pułkownika Alekseja Wasiliewicza Iwanowa.

Sokół odezwał się po chwili ostrym tonem:

— Towarzysze, córka pułkownika Iwanowa ukryła mnie w mieszkaniu jej ojca, dała mi mundur ojca. Uczyniła to dlatego, że jest córką Polki, że duszą całą marzyła o tym, by się z nami połączyć, dlatego, że nienawidzi zarówno swego ojca, jak i całego caratu... Rozumiem, moi drodzy, wasze zdziwienie, rozumiem wasze uczucia w stosunku do córki naszego wroga, ale czyż dzieci naszych wrogów są odpowiedzialne za czyny ich rodziców? Zapewniam was, że gdyby nie spokój i odwaga tej oto dziewczyny, byłbym już w ręku pułkownika Iwanowa, leżałbym skatowany, a może konający, w piwnicy Urzędu Śledczego...

Głos jego brzmiał przekonywująco i pewnie. Opowiedział teraz, jak córka pułkownika ukryła go w swym pokoju, jak się nim troskliwie opiekowała, jak przy tym narażała siebie i swe życie, po tym uciekał w nocy, jak spotkali oddział żandarmów.

— Teraz oto przybyła tu ze mną do was, by oświadczyć, że gotowa jest oddać swe życie, narówni z nami za naszą wolność i niepodległość...

Jego słowa podziałały uspokajająco na zebranych. Bolek zabrał głos i oznajmił:

— Wszystko, co nam teraz Sokół opowiedział, świadczy, że możemy mieć naprawdę pełne zaufanie do tej towarzyszki. Jednak znamy się zbyt mało, bym mógł zezwolić na jej udział w dzisiejszym zebraniu, szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę sprawy, jakie powinniśmy rozpatrzeć... Dlatego proponuję, by towarzyszka na czas zebrania przeszła do innego pokoju...

— Chciałam właśnie teraz to samo zaproponować — odezwała się po raz pierwszy Tatiana. Mówiła po polsku, ale głos jej brzmiał z rosyjska.

— Sama uważam, że nie powinnam dostąpić jeszcze tego zaszczytu, by brać udział w waszych zebraniach, pomimo że całym ciałem i duszą jestem z wami... Nie uczyniłam jeszcze nic dla sprawy... Pójdę do sąsiedniego pokoju i tam zaczekam...

Sokół był dumny z jej słów. Tak, ma rację, i Bolek ma również rację. Wiedział zresztą o tym i pamiętał, że na dzisiejszym zebraniu ma być rozstrzygnięta sprawa zamachu na pułkownika Iwanowa, a to może bardzo źle wpłynąć na stan nerwów Tatiany. Musiał ją tu sprowadzić, nie wolno przecież było pozostawić jej samej. Ojciec jej nie szczędzi zapewne w tej chwili wysiłków, by ją odszukać... A poza tym Sokół zdawał sobie sprawę, że nie jest obojętny w stosunku do tej dziewczyny...

Wprowadził ją do sąsiedniego pokoju, poprosił Antazję, by jej dała gazetę i książkę oraz by się nią zaopiekowała, a sam wrócił do pokoju, gdzie odbywały się obrady.

Bolek zażądał odeń dalszych wyjaśnień co do przebiegu jego ucieczki. Sokół zakończył swe wyjaśnienia tymi słowy:

— Jeśli chodzi o tę dziewczynę, którą tu sprowadziłem, to biorę na siebie całkowicie odpowiedzialność za nią. Jeśli była zdolna dokonać takiego czynu i w takich warunkach przyjść mi z pomocą, zdobędzie się jeszcze na większe bohaterstwa.

Ale Bolek zmarszczył brwi i odparł:

— Może masz rację, ale gdyby mnie nawet poćwiartowano, nie mam żadnego zaufania do córki carskiego pułkownika. Bo krew — to nie woda...

— Jesteś, jak zwykle, przesadny — odparł Sokół. — Cóż ci zawiniła, że urodziła się w rodzinie rosyjskiego pułkownika i że nie jest twoją córką?...

Pomimo, że wszyscy byli pochłonięci wiadomością o przystąpieniu córki Iwanowica do ruchu, jednakowoż przystąpiono teraz do rozpatrywania innych spraw.

Zarówno Bolek, jak Sokół uważali, że przede wszystkim trzeba rozważyć sprawę zamachu na pułkownika Iwanowa. Bolek opowiedział o ostatnich okrucieństwach szefa żandarmerii, które oburzyły wszystkich do żywego.

— Ironia losu chciała — dodał Bolek z uśmiechem na wargach — że właśnie w chwili, gdy zastanawiamy się nad sprawą sprzątnięcia pułkownika Iwanowa, w sąsiednim pokoju znajduje się jego córka...

— Proponuję jednak, mimo wszystko, by o projektowanym zamachu nic nie wiedziała... — odezwała się jasnowłosa Zośka.

— Czemu to? — ostro zapytał Bolek! — A ja uważam, że powinna właśnie ona o tym wiedzieć przede wszystkim... Będzie to dla niej ogniowa próba, albo ten cios przeniesie, albo załamie się...

— Zgadzam się z Zosią — zabrał głos Sokół — to są niepotrzebne próby, Bolku. Jest ona młodą dziewczyną, która stawia dopiero pierwsze kroki u nas w ruchu, i nie trzeba narażać jej na taką próbę, która ją złamie po prostu.

— Wobec tego, że w tej sprawie jest między nami różnica zdań, musimy ją przegłosować... Uważam, że dalsza dyskusja w tej sprawie jest zupełnie zbędna...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. „Czarownica". Poniesie Pani niewielką stratę. Zabawa będzie. Niemiła nowina. Z pisma wynika, że ma Pani dużą inteligencję i różnorakie zainteresowania. Szczęśliwy dzień: wtorek.

K. G. z Czarnowiejskiej. Zakończy Pani szczęśliwie pracę czy przedsięwzięcie. Przestrzegam przed lekkomyślnością. Radość czeka Panią. List nadejdzie.

P. Wanda Tr. Niedomaganie będzie w domu. Na loterii grać Państwu nie radzę. Mąż będzie pracował. Szatyn myśli o Pani.

„Petite Jeanette". Winna Pani starać się o polepszenie bytu różnymi drogami. Jak prędko otrzyma Pani pracę, tego sen nie mówi. Niska blondyna jest Pani życzliwa. Przyszłość zapowiada się pomyślnie.

P. Dorotka. Zakocha się Pani w miłym młodzieńcu, który będzie się o Panią starał. Czeka Panię rozmowa o pieniądzach. Znajomego blondyna spotka Pani.

Smutna Rysia M. Niedomaganie będzie w domu. Mała strata będzie. Pozna Pani brunetkę. Zamiar spełni się.

P. Staniuta z Koszykowej. Znajomy kocha Panią. Lepszą posadę otrzyma Pani, lecz nieprędko. Szczęśliwa data: 11 każdego miesiąca. Podróż czeka Panią w przyszłości.

P. „Chryzantema W." (Kraków). Pozna Pani Józefa. Będzie przemijający smutek. Zabawa z dzieckiem. Znajdzie Pani coś. Rozrywka czeka Panią. Może Pani pisywać nawet często.

P. Karolina Maria Z. Pozna Pani blondynkę. Będzie spór o pieniądze. Rozmowa o polityce. Kłopotliwy wydatek. Gość Panią odwiedzi.

38 lat na pustyni

Lekarz wśród dzikich ludzi

cieszy się niebywałym szacunkiem i zbiera olbrzymi majątek

Młody pilot de Milne, który wystartował z Palachwe w Południowej Afryce, aby, jak zwykle, zawieźć pocztę do Kapstadu, spostrzegł podczas lotu, że w motorze jest defekt. Natychmiast zaczął rozglądać się za miejscem lądowania. Wreszcie, gdy przelatywał nad pustynią Kalahari, postanowił lądować.

Pilot szybko naprawił uszkodzenie i zapalił fajkę, chcąc przez kilka chwil wypocząć. Nagle wyrosło przed nim kilku czarnych karłów-buszmenów, ludzi stojących na bardzo niskim szczeblu kultury, prowadzących koczowniczy tryb życia, a za nimi kroczył wysoki biały mężczyzna z dużą falującą siwą brodą.

Starzec podszedł do pilota i przedstawił mu się, jako doktór Oliver Jefferson. Pilot również wymienił swe nazwisko i opowiedział o przyczynie lądowania. Lekarz poprosił wówczas lotnika, aby pozostał tu jeszcze przez kilka godzin, ponieważ od lat nie rozmawiał już z kulturalnym człowiekiem.

Lekarz zaprowadził pilota do małej kotlinki, gdzie stał mały domek oparty o skałę. Składał się on z dwóch pokojów i szopy. Na drewnianych półkach biegnących wzdłuż ścian, stało szeregiem wiele książek naukowych. Podczas, gdy tubylcy podali do stołu pieczeń z antylopy, lekarz opowiedział o dziejach swego życia.

W roku 1898 jego żona i syn zginęli podczas pożaru. Jefferson tak się tym przejął, że opuścił Anglię i udał się do Afryki. Pewnego dnia, gdy znajdował się na polowaniu, zauważył kilku buszmenów opłakujących jednego z swych ziomków, który leżał wyciągnięty na ziemi. Lekarz stwierdził, że karzeł złamał nogę. Jefferson natychmiast opatrzył nieszczęśliwego.

Buszmeni zachwyceni jego sztuką lekarską zaproponowali, aby zamieszkał wśród nich i leczył chorych. Wzamian za to będą mu wiernie służyli. Jefferson, który po stracie najbliższych, pragnął samotności, zgodził się na ten projekt. Udał się po raz ostatni do Windhoek, gdzie załadował swe książki, meble i narzędzia lekarskie na wóz zaprzągnięty w woły buszmenów i wyruszył na pustynię, nie rzekłszy słowa o tym swym znajomym.

Od tego czasu Jefferson żyje w całkowitej samotności w swym domku, który wybudował przy pomocy tubylców. Jego towarzystwo składa się wyłącznie z dzikich buszmenów, którzy go serdecznie kochają i bardzo poważają. Jeden z nich co pewien czas udaje się do Windhoek i kupuje tam niezbędne dla lekarza przedmioty, jak cukier, herbatę, tytoń i zapałki. Za to wszystko płaci ziarnkami złota, które buszmeni wydobywają z ukrytych przed okiem białych kopalni.

W ciągu 38 lat, które spędził on na pustyni, tylko dwa razy rozmawiał z białymi, którzy tu przypadkiem zbłądzili. Ci dwaj musieli mu jednak przyrzec, że nie wspomną słowem o spotkaniu z lekarzem. Nie chciał, aby jego znajomi wiedzieli gdzie przebywa.

Przed pożegnaniem pilota Jefferson prosił go, aby podarował trochę tytoniu buszmenom. Pragnął bowiem, aby byli dobrego zdania o białych.

Następnie lekarz odprowadził pilota do samolotu, a gdy ten zniknął mu z oczu, wrócił znów do swej samotności.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Zazdrość zabiła miłość

A «on» terroryzuje i zmusza do uległości

P. INA pisze:

„Maj się kończył, bzy zakwitły. Na dworze była wiosna, lekka, wonna, przepyszna, brylantami błyszcząca, kiedy poznałam Igora. Czy jednak pokochałam go? Nie wiem. Wiem tylko, że kiedy byłam przy nim, było mi dziwnie dobrze.

Po pewnym czasie, kiedy poczęłam analizować moje uczucia ku niemu, aż się przestraszyłam, czy nie rozpoczynam prząść nici jakiegoś dłuższego sentymentu, lecz nie czas już było zawracać i w ucieczce salwować, swe życie. A zwłaszcza wtedy, kiedy mi się zdawało, że spotkałam w nim człowieka, człowieka-przyjaciela, któremu będę mogła całkowicie zaufać i wierzyć. Niestety, zawiodłam się. Okazał się takim, jak większość mężczyzn, mężczyzną-samcem.

Był jednak czas, że i on był człowiekiem idealnym; przynajmniej wówczas na takiego pozował. Było to w pierwszym roku naszej znajomości. Po roku jednak, jakże się bardzo zmienił!

Nieraz pytam się sama siebie, czy to jest naprawdę ten sam Igor, którego przed rokiem poznałam. Dziś serce jego jest wypełnione po brzegi jadem zazdrości. Zazdrość jego zabiła moją miłość. Stał się chorobliwie zazdrosny o mnie.

Dziś nie tylko, że już nie kocham go, lecz chwilami go nawet nienawidzę. Ciągle robione przez niego awantury, ciągłe sceny zazdrości, uczyniły to, że omal nie doszło między nami do wielkiej tragedii.

Kiedyś, a było to podczas jednej z jego awantur, zdenerwowana do ostatnich granic, oświadczyłam mu stanowczo, że więcej spotykać się z nim nie będę. Chciał mnie zabić. Uratowała mnie od śmierci przysięga, że nigdy od niego nie odejdę.

Zmusza mnie, abym się z nim nadal spotykała. W przeciwnym razie grozi, że mnie zabije. Znam go tak dobrze, że wiem, iż jest zdolny to uczynić. On wie, że kocham innego, jednak mówi, że zmusi mnie, abym go pokochała.

A przecież sercu nic rozkazać nie można. Ono samo rozkazuje. Zmusza do kochania.

Sytuacja moja jest tym gorsza, że ten, którego kocham chce mnie poślubić. Lecz stale nachodzi mnie Igor, który żąda abym za niego wyszła. Mówi: „Przysięgłaś, więc musisz przysięgi dotrzymać. Jedynie śmierć z mojej ręki, może cię uwolnić". Oto jego słowa ,które mi stale powtarza.

Redaktorze Drogi! Czy ja już teraz naprawdę muszę wyjść za niego, kiedy mu przysięgłam? Czy przysięga wymuszona pod groźbą śmierci jest ważna? Czy mam wyjść za człowieka, którego całkowicie opanowała zazdrość? Czy mam wyjść za niego i cierpieć całe życie?"

—

Pod żadnym pozorem niech Pani nie wychodzi za człowieka, którego Pani nie kocha i kochać nie powinna, bo on na to nie zasługuje. To z gruntu zły człowiek, który nie tylko wykracza poza moralność miłosną (zazdrość) i życiową (przymus i narzucanie się), ale i poza ramy prawa (groźby karalne).

Oczywiście, że przysięga Pani, złożona pod przymusem, nie ma najmniejszego znaczenia. Proszę się nie bać gróźb tego obrzydliwego Igora i gdyby ich nie zaniechał po prostu oddać się pod ochronę policji, która ukróci jego haniebne postępowanie.

Życzę Pani wiele szczęścia w małżeństwie z ukochanym.

„Rakieciarze" w potrzasku

W tych dniach prokurator stanu Nowy Jork, Dewey, wydał polecenie aresztowania dwóch groźnych przestępców Krantza i Betchlera. Gdy właściciele restauracji i cukierni dowiedzieli się o tym, odetchnęli z ulgą. Krantz i Beltcher stali bowiem na czele bandy przestępców, tak zwanych rakieciarzy, którzy od lat wymuszali okup od restauratorów.

Właściciele restauracji, cukierni i barów 7-milionowego miasta musieli płacić bandzie rakieciarzy haracz w wysokości od 1000 do 10.000 dolarów zależnie od tego jak prosperowało ich przedsiębiorstwo.

Za tę cenę Krantz i Betchler dawali „gwarancję", że na lokal znajdujący się pod ich opieką, nie dokona się zamachów bombowych, napadów rabunkowych i t. p.

Jako znak, że dane przedsiębiorstwo opłacało haracz rakieciarzom, właściciele otrzymywali od bandy ładne emaliowane tabliczki z napisem: „Związek właścicieli restauracji i cukierni". Kto je umieszczał w oknie wystawowym, ten nie był napastowany przez gangsterów.

W ciągu ostatnich kilku lat Krantz i Betchler za swe emaliowane tabliczki „otrzymali" ponad milion dolarów.

Obecnie herszta bandy poszukuje się na terenie całych Stanów Zjednoczonych. W każdym mieście wywieszono duże plakaty z rysopisem i fotografią poszukiwanych gangsterów.

Sensacyjna sprawa sądowa

Narzeczony, który lubi... jeść

nie nadaje się na męża

W tych dniach sąd apelacyjny w Budapeszcie rozpoznawał nader zabawną sprawę, która rozśmieszała stolicę Węgier.

Urzędnik miejski Karol Nagy, zaręczył się z pewną młodą dziewczyną z miasta Iscak. W przeddzień ślubu urzędnik otrzymał list od narzeczonej, w którym ta mu donosiła, że zrywa zaręczyny. Powody, które ją skłoniły do tego kroku, były dość szczególne. Doszła do przekonania, że wybrany jej serca nie będzie dobrym mężem, ponieważ zbyt wiele je. Mogła się o tym przekonać już przy wielu okazjach. Gdy był zaproszony na obiad do jej rodziców stwierdziła z przerażeniem, że jadł nie za dwie, ale za cztery osoby. Dwie kury zjadł z taką lekkością, jak gdyby to była tylko jakaś przekąska. Narzeczona wyrażała obawę, że jej przyszły małżonek, całą swą pensję wyda na jedzenie i trunki. Dlatego więc wolała z góry zerwać zaręczyny, niż w przyszłości być skrępowana w wydatkach.

W odpowiedzi na ten list urzędnik zaskarżył rodziców narzeczonej do sądu. Domagał się od nich zwrotu 800 pengo, jakie wydał na kwiaty, podarunki, podróże i napiwki. Sąd pierwszej instacji odrzucił skargę, natomiast sąd apelacyjny przyznał mu 100 pengo, nakazując zarazem natychmiast zwrócić narzeczonej 200 pengo, które od niej pożyczył.

Na małej wokandzie...

Straszny dwór

(A. E.) Do zajazdu, którego właścicielem jest pan Klemens Lipowiec, zawitał pan Andrzej Zydel.

Już sama klatka schodowa usposobiła pana Andrzeja jakoś niewyraźnie. Wątła świeczka migotała, po ścianach rozpełzły się cienie...

Właściciel zajazdu był chudy i milczący. Chodził zaś na gumowych podeszwach bezszelestnie, jak duch.

Ciemny korytarz, którym prowadzono pana Andrzeja do jego pokoju, przypominał cmentarną aleję. Sam pokój — starą celę więzienną. Gdy więc pan Andrzej pozostał sam i zgasił światło — ogarnął go lęk.

Położył się do łóżka z laską w ręku, ale nie mógł zasnąć, przeczuwając że zaraz coś nastąpi.

I istotnie po chwili zaszeleściły tapety.

— Mysz — szepnął pan Andrzej, pragnąc się uspokoić. Ale naraz włosy zjeżyły mu się na głowie, gdyż ujrzał na swym łóżku bielejącą w ciemności... dłoń.

Nienawistny strach ogarnął pana Andrzeja.

— Paszoł że — syknął — do lekko prowadzącej się mamy! Co się na moje łóżko tragujesz?

Nie mam czasu na takie brewerie! Nie dość, że cały dzień z ludźmy interesa odwalam, to jeszcze w nocy z duchamy będę miał okoliczność?

Wynocha panie szanowny.

Ale upiór nie myślał się wynosić. Przeciwnie, dłoń drgnęła niepokojąco, wobec czego przerażony pan Andrzej zamachnął się laską i rąbnął ją z całej siły.

Przeraźliwy krzyk zbudził właściciela zajazdu.

*

— Proszę sądu wysokiego — mówił pan Lipowiec na rozprawie. — Gość się we własne nogie zaiwanił. A jak mu przyleciałem z ratonkiem, to i mie ze złości kijem sztuknął.

Sąd skazał pana Andrzeja na 20 złotych grzywny.

Niezwykła pomyłka

Dyrektor banku p. Dorriot był bardzo surowy dla urzędników i trzymał ich krótko. Każdego rana sprawdzał czy wszyscy urzędnicy przychodzą punktualnie do pracy i czy należycie wywiązują się ze swych obowiązków.

Pewnego rana wszedł do jednej z sal i ujrzał tam niezwykłe zjawisko. Jakiś urzędnik zajadał ciasto z takim apetytem, że aż mu się uszy trzęsły i wcale nie zauważył przybycia surowego szefa.

Dyrektora oburzyła ta bezczelność urzędnika i zaczął go rugać. Ten jednak zbytnio się nie przejął i w dalszym ciągu spożywał w spokoju ciasto. To już do reszty wyprowadziło z równowagi dyrektora. Wyciągnął z kieszeni notes, zapytał urzędnika o imię i nazwisko i zanotował coś w notesie. Następnie wyrwał tę kartkę i wręczył ją urzędnikowi, oświadczając, by podjął w kasie tygodniową pensję i więcej się nie zjawiał w biurze. Urzędnik nie rzekłszy słowa, uczynił to, co mu polecono.

Następnego dnia kasjer w dziennym raporcie zakomunikował dyrektorowi, że wypłacił pensję jakiemuś jegomościowi, który w ogóle nie figuruje na liście urzędników. Dyrektor zbladł aż ze zdumienia. Zrozumiał swą pomyłkę. Polecił wypłacić pensję młodzieńcowi, który nie pracował w banku i który najprawdopodobniej był gońcem jakiegoś innego przedsiębiorstwa.



STRESZCZENIE:
Po postrzeleniu tajnych agentów Anna Morette i Heidenau zaczęli szybko biec przed siebie. Zatrzymali się dopiero przed małym laskiem, leżącym na skraju miasta i tu Anna Morette opowiedziała, że zauważyła, jak Heidenaua śledził jakiś pan z bródką.

36.

Noc pełna niespodzianek

— Tak. On właśnie za mną szedł?. Ale dlaczego nagle zemdlał?

— Dlaczego? — uśmiechnęła się. — Po prostu, aby nie mógł zobaczyć z kim się spotkasz...

— W jaki sposób to uczyniłaś? — zdziwił się Heidenau.

— Uczynił to Artur Polaczek.

— Kto? — Heidenau podskoczył na miejscu, jak gdyby ukąsiła go żmija.

— Widziałeś go przecież dziś w kawiarence na Jakobstrasse... — uśmiechnęła się triumfująco.

Heidenau w ciemności nie mógł zauważyć tego uśmiechu. Zresztą, nie przyszło mu w tej chwili na myśl przyglądać się jej. Miał teraz umysł zajęty czymś innym. Jej słowa wywarły na nim tak silne wrażenie, że chwycił się rękoma za głowę. Zdawało mu się, że za chwilę czaszka rozleci się w drobne kawałki, jak wybuchająca bomba. Nagle wszystko stało się dla niego jasne. A teraz? Co się stanie teraz?

— Opowiedz mi wszystko, wszystko — ciężko odetchnął, jak gdyby mówienie sprawiało mu wielką trudność.

— O, tak, na pewno wszystko ci opowiem... — oświadczyła Anna. — Kocham cię przecież bardzo i niczego nie mam zamiaru ukrywać przed tobą.

I niezwykłym spokojem opowiedziała mu o planie Johna Low. Plan został opracowany na Downing Street numer 10 i udał się w stu procentach. Wszystko szło gładko i sprawnie jak na scenie. Gdyby nagle nie padło na nią podejrzenie i nie zaczęto jej obserwować, nie doszłoby do tych wszystkich wypadków. Ale trudno, nie można cofnąć tego co się stało... Padły nawet ofiary? Ale czy na polu bitwy nie padają tysiąc razy więcej ofiar? Na szczęście udało się jej uratować siebie i jego.

— Nie przejmuj się zbytnio tym wszystkim — zakończyła swą opowieść Anna Morette. — Pomyśl o naszej wielkiej miłości i szukaj w niej pokrzepienia...

— Ale co teraz będzie? Dokąd mamy się udać? Gdzie się ukryjemy? — wykrzyknął zrozpaczony Heidenau.

— W Neukeln mieszka praczka... agentka „Intelligence Service"... Jest doskonale zakonspirowana, u niej na razie zamieszkamy...

— Ja, Gotfryd von Heidenau, sekretarz Nachrichten Dienst mam się ukrywać u agentki „Intelligence Service"?... — Jego głos drżał ze wzburzenia, z trudem powstrzymywał cisnące się do oczu łzy...

— Czy masz inne wyjście? — Odrzekła Anna. Sprawiało jej zadowolenie, że ofiara czyniła rozpaczliwe wysiłki, by wyrwać się z sieci. — A jak twoja kochanka pracuje w wywiadzie angielskim? Jeśli chcesz mnie się pozbyć, możesz wrócić do swego mieszkania. Ale wówczas... wówczas rozstrzelają cię. Nie pomoże twe usprawiedliwianie się, że jesteś niewinny, że cię wciągnięto w aferę. Nie uwierzą ci i zostaniesz skazany na karę śmierci...

Te słowa ostatecznie dobiły Heidenaua. Trudno, stoczył się w głęboką otchłań. Nie miał już innego wyjścia. Z jednego tylko sobie zdawał sprawę: kochał do szaleństwa tę urocz- dziewczynę. Dla niej był gotów wszystko uczynić. Ukryje się u praczki w Neukeln, i tam przynajmniej będzie ją miał przy sobie i tylko dla siebie.

On sekretarz Nachrichten Dienst będzie się ukrywał u angielskiej agentki! — cha, cha, cha,— gorzko się roześmiał...

Nagle śmiech zamarł mu na wargach. Od strony rzeki dobiegał odgłos szybkich, ciężkich kroków. W ciemnościach zabłysło kilka kieszonkowych lampek elektrycznych.

— Ścigają nas — zadrżał Heidenau i poczuł, jak zimny pot zrosił mu czoło...

— Tak, ścigają nas, a ściślej powiedziawszy mnie, — szepnęła Anna Morette. — Tylko nie rozpaczać, mój drogi, wyciągnijmy się na trawie... O tak... tsss... idą w kierunku lasku...

Heidenau i Anna Morette wyciągnęli się na zimnej wilgotnej trawie i wstrzymali oddech. Światło latarek elektrycznych stawało się z każdą chwilą silniejsze...

— Jesteśmy zgubieni! — wykrztusił Heidenau szczękając z przerażenia zębami.

* * *

Pułkownik Klingel czekał tymczasem niecierpliwie na raport od agenta, któremu polecił nie spuszczać Heidenaua z oka. Tajny agent, który ucharakteryzował się na staruszka, tego dnia już kilka razy telefonicznie składał mu sprawozdania:

— Jakiś chłopiec wszedł do mieszkania Heidenaua i tam niedługo zabawił. Czy chłopiec wyglądał podejrzanie? Specjalnie nic. Miss King nie przyszła. O szóstej godzinie Heidenau opuścił mieszkanie. Wsiadł w dorożkę tajnego agenta Sommera. Następnie polecił zatrzymać się dorożkarzowi przed trzeciorzędną kawiarnią na Jakobstrasse. Tak, jego twarz zdradzała niepokój, ale w kawiarni z nikim się nie spotkał, z nikim nie wdał się w rozmowę.

Po raz ostatni agent telefonował o dziesiątej wieczór. Zameldował, że Heidenau znajduje się w Alei Mostowej. Prawdopodobnie czeka na kogoś, ponieważ spaceruje tam od dłuższego czasu i uważnie rozgląda się na wszystkie strony.

To był ostatni meldunek telefoniczny tajnego agenta. Minęła jedenasta, było już wpół do dwunastej, a agent nie telefonował. Pułkownik Klingel, czekający na dalsze sprawozdania w gabinecie swego mieszkania, nie mógł zrozumieć co się nagle stało. Agent miał tu teraz zakomunikować najważniejszą wiadomość: z kim spotkał się Heidenau? Czy przypadkiem nie ze swą kochanką?

Pułkownik Klingel był już mocno wzburzony. Spojrzał na zegar — do diaska, dochodziła dwunasta! Cóż się mogło przytrafić agentowi? Czy nie zaniedbał czasem swych obowiązków.

Sprawa była przecież nader ważna i pilna. Wpadło się na trop strasznej afery szpiegowskiej. Heidenau jest niewątpliwie agentem „Intelligence Service". Teraz już było jasne, w jakim celu oskarżał Nikolaiego: musiał mieć ofiarę, aby na niego i jego kochankę nie padło podejrzenie. Nikolai odrazu się domyślił co się święci i żądał, aby roztoczono nad nim baczną obserwację. Szczęście, że wzięto pod uwagę słowa Nikolaiego; w przeciwnym wypadku zaszłaby okropna pomyłka sądowa. Dla sądu wojennego wystarczy jeden wiarogodny świadek, a w uczciwość Heidenaua dotychczas nikt nie wątpił.

Afera ta musi być jak najszybciej wykryta. Bardzo możliwe, że jeszcze tej nocy aresztuje się Heidenaua. Pułkownik Klingel był przekonany, że Heidenau z miejsca przyzna się do wszystkiego.

Co jednak stało się temu agentowi? Już dochodziła pierwsza, a jeszcze nie telefonował! Do diaska, czy agent zapadł się pod ziemię!?

Pułkownik Klingel ujął słuchawkę telefoniczną i połączył się z komisariatem policji, do której należy Aleja Mostowa. Chciał bowiem dowiedzieć się czy w ostatnich godzinach nie zdarzył się tam jakiś wypadek.

— Hallo? Mówi Klingel, pułkownik sztabowy... Tak... Czy może mnie pan poinformować o nieszczęśliwych wypadkach, jakie się zdarzyły w ciągu ostatnich trzech godzin na terenie pańskiego komisariatu?

Dyżurny przodownik zaczął wyliczać:

— Tu otruła się młoda urzędniczka, tam pobili się dwaj pijacy, a w Alei Mostowej zdarzył się niezwykły wypadek: jakiś starszy pan zwalił się z nóg, tracąc przytomność. W żaden sposób nie można go było ocucić i w końcu zawieziono go do szpitala...

— Jak wygląda ten starszy pan? — zapytał Klingel.

— Staruszek z siwą bródką...

— Jakie dokumenty znaleziono przy nim?

— Paszport wystawiony na nazwisko Hansa Erdtrachta, urzędnika państwowego...

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Była bardzo troskliwa i starała się opiekować miss Norą jak najlepiej. Całą noc czuwała przy niej, drzemiąc zaledwie na fotelu. Miss Nora rada była wszcząć z nią rozmowę, dowiedzieć się od niej, z kim komunikuje się z ramienia gangsterów, ale przypomniała sobie ostrzeżenie dane jej przez Dilla, by z nikim nie rozpoczynała pertraktacyj na własną rękę.

Dopiero nazajutrz z rana otrzymała proszek, przy czym pielęgniarka, podając jej wodę, powiedziała:

— Zaraz przybędzie tu do pani pan sędzia Green. Pani Jenny powiedziała, że należy tak uczynić, by pani przywitała go atakiem padaczki...

— Wszystko mi jedno — odparła miss Nora — byłabym pani niezmiernie wdzięczna, gdybym zamiast tego proszku otrzymała trochę cyjankali... To uspokoiłoby mnie bardziej, niż wszystkie inne rzeczy, bardziej aniżeli wolność...

— Pani Noro — czule rzekła pielęgniarka — to chwilowy stan, który minie... pani jest młoda, piękna, ma pani życie przed sobą. Może pani jeszcze wiele, bardzo wiele zdziałać w życiu...

Nora nic nie odpowiedziała. Postanowiła jednak zastosować się do instrukcji Dillingera. Gdy przybędzie sędzia Green, „powita" go atakiem padaczki. Toteż, gdy pielęgniarka oznajmiła jej, że sędzia Green konferuje w kancelarii z lekarzami, zażyła miss Nora przygotowany zawczasu proszek. Poczuła odrazu zamęt w głowie, na jej ustach ukazała się piana, twarz jej okryła siność.

— A teraz — dyrygowała nią pielęgniarka — proszę upaść, udawać drżenie i trochę potłuc się przy tym... To powinno trwać co najwyżej do dziesięciu minut... Tymczasem zawołam lekarzy, przybędzie wraz z nimi sędzia Green...

Miss Nora zastosowała się do wskazówek pielęgniarki, która natychmiast zaalarmowała lekarzy. Tak, jak przewidziała, sędzia Green chciał naocznie przekonać się o chorobie miss Nory.

Za chwilę wpadli wszyscy do jej pokoju. Tymczasem miss Nora potłukła się o krawędź drzwi, tak że z jej nosa ciekła obficie krew.

— Typowy objaw padaczki... typowy... — odezwał się jeden z lekarzy.

— Sądzę, że nastąpiło to wskutek nerwowego wyczerpania po wczorajszej próbie samobójstwa— odparł starszy jakiś doktór — wzruszenie było tak silne, że spowodowało dziś ten atak...

— A czy panowie nie bierzecie w danym wypadku możliwość symulacji? — zapytał sędzia Green.

— Panie sędzio — odparł zapytany lekarz — można symulować furię, melancholię, ale żaden chory nie jest w stanie symulować siności twarzy, piany na ustach i t. d. Zresztą, proszę o ciszę... teraz chora powinna wstać i wrócić do normalnej przytomności...

Rzeczywiście, po chwili miss Nora wstała, blada, zmęczona, ale za to zupełnie przytomna. Spojrzała na sędziego Greena, poznała go odrazu i rzekła doń:

— Ach, pan sędzia... Czemu mogę zawdzięczać tak wielki zaszczyt? Czyżby chęci odwiedzenia mnie podczas choroby? A gdzie są kwiaty?

— Sądziłem, panno Lilli Eden — odparł sędzie, — że zmieniła się pani w szpitalu, że straciła pani żądło swej jadowitości... A pani wciąż ta sama... Wciąż ta sama...

Miss Nora nie odpowiedziała. Była szalenie wyczerpana „atakiem". Poza tym nie wróciła jeszcze do siebie po strasznej wiadomości o śmierci Graby. Na dnie jej duszy tkwiła nadzieja połączenia się z nim. Zapomniałaby jego zdradę. Nie wierzyła zresztą wciąż, że ją po prostu zdradził...

Chwiejnym krokiem zbliżyła się do łóżka i padła wyczerpana. Sędzia z lekarzami wyszli z pokoju. Lekarz zaordynował:

— Proszę zastrzyknąć chorej morfinę...

— W tej chwili — odparła pielęgniarka i wróciła do pokoju.

Po zastrzyku gorączka chorej miss Nory wzrosła do tego stopnia, że należało zawołać znów lekarzy. Znów zakomunikowano sędziemu Greenowi o stanie zdrowia miss Nory, budzącym naprawdę niepokój... Usiłowanie samobójstwa, atak padaczki, po tym nagle z niewiadomych przyczyn silna gorączka. To wszystko wydaje się mocno niepokojące.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

„Zawodowstwo i amatorstwo"

Czas prawdzie spojrzeć prosto w oczy

Wypadki ostatnich dni przemawiają chyba aż nadto swą „wyrazistością". Szczególnie zdemaskowanie afery na Śląsku winno wreszcie zwrócić uwagę władz na niesłychany stan rzeczy panoszący się w naszym sporcie.

Zamykanie oczu na pewne zjawiska li tylko dlatego, że są one przykre, do celu doprowadzi tylko wtedy, jeśli jesteśmy zdecydowani patronować hultajstwu i brudnym aferom. A o to przecież naszym przywódcom nie idzie.

Idzie im o to, aby sport amatorski w Polsce niósł wysoko swój nieskalany sztandar i byśmy głośno mogli mówić o „czystości sportu w Polsce". Niestety naga prawda faktów nie pozwala na tego rodzaju sielanki i dlatego w obliczu niebezpieczeństwa winna nastąpić jakaś zorganizowana konkurencja. Trwanie w bezruchu i oczekiwanie na cud doprowadzi do nieuniknionej katastrofy.

Ostatnie afery w sporcie piłkarskim wykazują dowodnie, że już od szeregu lat szerzy się nagminnie zaraza zawodowstwa. W formach różnych, pod płaszczykiem często dobrodziejstw i przypadkowej pomocy materialnej. Ale w sumie było to zakapturzone zawodowstwo. I choć często prasa alarmowała o ujawnieniu brzydkich sprawek, władze wkraczały, ale rezultat po jakimś czasie był ten sam.

Powtarzamy: w sporcie piłkarskim, a zresztą nie tylko i tu szerzy się zawodowstwo. W boksie notujemy niemniejszą „porcję" zawodowstwa, ale tu w grę wchodzą kluby fabryczne, które zaopatrzone w dużą ilość posad mają robotę o tyle ułatwioną, że trudno je połapać na oficjalnym zawodowstwie.

Wytworzyła się wręcz groteskowa sytuacja: oficjalnie uchodzimy za państwo, gdzie twarde przepisy nakazują czystość sportu i inne górne hasła, a w rzeczywistości wiemy, że rzadko na którym meczu bokserskim czy piłkarskim pewne znane primadonny wychodzą na ring czy boisko bez uprzedniego otrzymania premii, czy też przyrzeczonej zapłaty.

Po co więc zamykać oczy na te rzeczy? Dlaczego udawać, że się nie widzi tego zapalnego stanu? Dlaczego sugerować opinię, że wszystko jest w jak najlepszym porządku i tylko „ptasiego mleka" nam brak, aby mówić o błogosławionych stosunkach sportowych w Polsce.

Jest źle i to bardzo źle. Dlatego też w imię dobra sportu należałoby przedsięwziąć jakąś wielką akcję.

I jedno jest najważniejsze: musimy się zastanowić czy warto patronować rzeczom nieistotnym, nieprawdziwym (amatorstwo) czy odrazu urwać łeb hydrze i otwarcie przystąpić do sportu zawodowego. Mam wrażenie, że w tej sprawie winny wypowiedzieć się odpowiednie czynniki. (x).

O puchar środkowo-europejski

Od kilku tygodni rozgrywane są we Francji i Anglii rozgrywki hokejowe o puchar anglo-francuski. W zawodach bierze udział 11 klubów walczących w jednej grupie. Dotychczas rozegrano po 7 meczów.

Na razie prowadzą drużyny angielskie, a mianowicie Harringay Racere, Earla Gourt Rangers, Wembley Lions i Wembley Monarchs, a dopiero na 5-ym miejscu znajduje się drużyna francuska Rapid-Paryż.

Posiedzenie Rady Naukowej W. F.

W dniu 12 grudnia o godz. 10-ej w sali konferencyjnej Państwowego Urzędu W. F. i P. W. odbędzie się plenarne posiedzenie Rady Naukowej W. F., pierwsze po 4-letniej przerwie. Centralnym punktem porządku dziennego obrad Rady będzie sprawozdanie z działalności za okres ostatnich 4 lat, oraz program pracy na przyszłość.

Nadmieniamy, że zgodnie ze swoim statutem, Rada Naukowa pracuje komisjami, powoływanymi doraźnie dla rozwiązania poszczególnych problemów naukowych i życiowych w wychowaniu fizycznym i sporcie polskim. Zadaniem posiedzeń plenarnych jest syntetyczne omówienie działalności i jej planów na przyszłość.

W skład Rady Naukowej W. F. wchodzi 5 osób z urzędu oraz 20 z nominacji.

O TURYSTYKĘ NARCIARSKĄ

Na odbytym w ub. niedzielę posiedzeniu rady narciarskiej P. Z. N. przy ustalaniu programu działalności P. Z. N. w nadchodzącym sezonie zimowym, poświęcono wiele uwagi turystyce narciarskiej, którą związek żywo się interesuje i zajmuje się jej organizacją za pośrednictwem swej komisji turystycznej.

W szczególności postanowiono utworzyć w terenie odpowiednie rejony organizacyjne dla pracy turystycznej. Akcji tej nie mogą się podjąć istniejące okręgi narciarskie, gdyż są one powołane przede wszystkim do ożywienia ruchu sportowego. Poza tym jest sporo takich okręgów narciarskich, które ze względu na swe odległe od Karpat położenie, nie mogą być bezpośrednio zainteresowane w akcji turystycznej.

Wspomniane rejony pokrywać się będą z obszarem działania dotychczasowych terenowych komisyj porozumiewawczych P. Z. N. i P. T. T. i zajmą się uzgadnianiem akcji inwestycyjnej, nadzorem nad budową szlaków oraz urzeczywistnieniem polityki schroniskowej.

Z innych tematów turystycznych, poruszonych na radzie narciarskiej, na uwagę zasługuje dalsza ekspansja odznaki górskiej P. Z. N., która w nadchodzącym sezonie odegra wypróbowaną już rolę propagandową. Uchwalono nieznaczne zmiany regulaminu tej odznaki.

Dla podniesienia techniki narciarstwa zjazdowego postanowiono wprowadzić w życie cyfrę zjazdową na kilku standartowych trasach w Karpatach i Tatrach. W łączności [illegible]cją budowania specjalnie dla narciarzy przeznaczonych szlaków wycieczkowych, postanowiono w ciągu całej zimy zebrać nieodzowne dane i przygotować środki, aby w ciągu przyszłego lata przeprowadzić budowę tych szlaków na możliwie dużą skalę. Jak wiadomo, brak odpowiednich dla narciarzy tras wycieczkowych, a zwłaszcza w terenach o wielkim natężeniu ruchu, jest bolączką zimowej turystyki w Polsce.

Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.

Nowa afera piłkarska

Tym razem „narodziła" się w Brygadzie

Nie przebrzmiały jeszcze echa afery na Śląsku, a oto mamy do zanotowania nowy skandal. Niejaki Dressler, piłkarz Brygady zdołał wprowadzić w błąd PZPN. i został zatwierdzony dla Brygady pod nazwiskiem Dreszler.

Jak się okazuje tenże Dressler-Dreszler jest graczem RKS. Jedność z Chorzowa. Mamy więc do zanotowania wyraźny wypadek podwójnego zgłoszenia.

Niespodziewanie imci pan Dressler-Dreszler będąc w restauracji, gdzie pił... mleko, przyznał się do wcale ciekawej afery. Oto w dniu 1 maja Dressler grał w repr. RPA. Śląska przeciwko Skrze w Częstochowie. Rewelacje Dresslera doszły do wiadomości władz i natychmiast wdrożono dochodzenie. W tej chwili ważne jest czy Brygada wiedziała o aferze swego „pupila", czy też Dressler zdołał i Brygadę wprowadzić w błąd.

Mamy więc nową aferę piłkarską. Ale czy to koniec?

Rząd francuski a sport

W preliminarzu budżetowym Francji na r. 1937 przewidziano znaczne podwyższenie sum, przeznaczonych na wychowanie fizyczne i sport, w tym 16 milionów na sport i 7 na właściwe W. F. Jednocześnie budżet zdrowia publicznego podwyższony jest na rok 1937 o 616 milionów.

Suma 26 milionów, które stanowić mają podwyżkę budżetu Francji na W. F. rozkłada się jak następuje:

Obozy — 2.300.000 fr., inspekcja lekarska państwowych uczelni — 478.000 fr., na organizacje i funkcjonowanie W. F. — 7.548.000. Wreszcie na organizację i funkcjonowanie sportu i wypoczynku (wypoczynek — w znaczeniu uwzględnienia programu W. F.) — 16.382.000.

Zwycięstwo Warszawianki

Rozegrany w sobotę mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo kl. B. między Warszawianką a Orkanem, zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Warszawianki w stosunku 14:2. Zwycięzcy, mimo braku Forlańskiego i Taborka, wypadli na tle słabego przeciwnika doskonale. Dobra forma przyszła jednak nieco za późno. Mimo zwycięstwa, mistrzostwo i awans do klasy „A" przypadnie w tym roku komu innemu (Legii).

Wyniki walk poszczególnych są następujące:

Szybowski (W) zwycięża **Romankiewicza**, **Borkowski** (W) pokonał **Niewiadomskiego** a **Raźniewski** (W) bije wysoko na punkty **Majkraka**. „Rekrut" **Polus** (W) natrafił w **Woźniewiczu** na twardego przeciwnika. Nieznaczne zwycięstwo odniósł jednak Polus.

W wadze półśredniej **Stasiak** (O) poddał się w drugiej rundzie **Zielińskiemu**.

Jedyne zwycięstwo odniósł Orkan w wadze średniej, gdzie **Żak** pokonał słabego **Leszczyńskiego**. **Zaremba** (W) pokonał już w 1-ej rundzie przez techn. k. o. **Baczystego**, a **Stankiewicz** zdobył dwa punkty walkowerem.

Sędzią ringowym był p. **Świdnicki**, punktowym — p. **Rutkowski**.

Obrady Związku Związków

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych odbył w piątek wieczorem swe posiedzenie pod przewodnictwem prezesa min. Ulrycha. Na posiedzeniu tym zastanawiano się nad sprawami wzmożenia działalności Z. Z. w rozmaitych kierunkach. Całokształt referował pułk. Glabisz, poczem w dyskusji wysunięto cały szereg spostrzeżeń i wniosków.

Odnośnie sprawy usportowienia szkoły uchwalono, że w najbliższej przyszłości, po zebraniu materiałów faktycznych delegacja ZZ w osobach min. Ulrycha i pułk. Glabisza uda się na konferencję do ministra oświaty Świętosławskiego. Następnie postanowiono interweniować w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w sprawie uregulowania podatków od imprez polskich drużyn amatorskich z zagranicznymi drużynami zawodowymi.

Postanowiono również przypomnieć związkom o obowiązku uzgodnienia do dn. 1 stycznia swych statutów ze statutem ramowym ZZ i postanowieniami o reorganizacji sportu, zalecono wzmożenie kontaktu z polskimi klubami na emigracji, przypomniano związkom o prowadzeniu statystyki zdobytych POS, nakazano związkom przedstawienie wniosków na temat jaka minimalna ilość czynnych członków przestrzegana jest przy przyjmowaniu małych klubów do związku.

Postanowiono premiować kluby za ich szeroką działalność sportową, uchwalono tępienie t. zw. „dzikich" klubów, zalecono związkom przedstawienie list lekarzy jakich mają do dyspozycji.

Uchwalono przypomnieć o konieczności regulowania co roku kartotek czynnych zawodników, zalecono, by w kontaktach międzynarodowych starano się prowadzić zasady rewanżowe, zalecono także nadesłanie danych o przeprowadzonych ostatnio inwestycjach i o przedstawieniu sprawozdania z posiadanych urządzeń sportowych.

W wadze półśredniej Stasiak (O) sprawozdania odnośnie ostatniego dorobku instruktorsko - trenerskiego i programu wyszkoleniowego na przyszłość

Listopad

9

Poniedziałek
Teodora

KRONIKA KRAKOWA

Jak p. Ratz traktuje strajkujących robotników

Wczorajszy „Naprzód" donosi:

Od środy trwa strajk okupacyjny pracowników biurowych w fabryce ołówków Ratza w Krakowie, przy ul Czarnowiejskiej

Strajkujący urzędnicy to ludzie od kilkunastu lat pracujący w firmie, ojcowie licznych rodzin. Ludzie ci wynagradzani są bardzo marnie.

Przed kilku dniami Ratz wypowiedział kilku urzędnikom pracę, aby w ten sposób uzyskać obniżkę pensyj, jednego urzędnika, który zajęty jest w firmie od 9-ciu lat, wydalił z miejsca tylko dlatego, ponieważ nie jest sympatyczny synalkowi p. Ratza. Urzędnicy, którym grozi utrata egzystencji, udali się do właściciela z protestem przeciwko nieludzkiemu traktowaniu starych pracowników firmy. Odpowiedzią były ordynarne wyzwiska i obelgi, które nie nadają się do opublikowania.

Wobec takiej odpowiedzi wszyscy pracownicy na znak solidarności w obronie swoich zagrożonych kolegów, przystąpili do strajku okupacyjnego.

Co tedy robi fobrykant Ratz? Oto pierwszym jego czynem było nie dopuszczenie jedzenia ani nikogo z krewnych i znajomych do strajkujących. Biura fabryki obstawiono płatną strażą bezpieczeństwa. Nie dość na tem, urządzono stały podsłuch telefoniczny i każda rozmowa strajkujących z władzami związkowymi jest podsłuchana. Strajkujący mimo tych prowokacyj zachowują spokój i zimną krew. Dziś jednak synalek właściciela, bokser, wszedł do lokalu biurowego i w celach prowokacji uderzył 3 strajkujących po twarzy, poczem sięgnął po rewolwer i obrzucił pracowników stekiem wyzwisk, chcąc w ten sposób zastraszyć strajkujących pracowników.

Niech ludność kupująca ołówki „Hardmutha" dowie się, jak to p. Ratz obchodzi się ze swymi pracownikami i jak ich wyzyskuje.

Tyle „Naprzód". W dniu wczorajszym zgłosiła się do naszej redakcji delegacja rodzin strajkujących. Delegacja przedstawiła takie fakty co do których początkowo mieliśmy wątpliwość.

Jednakże prawdomówność członków delegacji, nie może być kwestjonowaną.

Otóż strejkujący w fabryce Ratza narażeni są na bezprzykładny teror. „Panawie" Ratzowie biją urzędniczki po twarzy, tak, że musi się do pobitych urzędniczek wzywać pomocy lekarzy.

Magazyniera fabrycznego, pracującego od kilkunastu lat za pomocą najętych chłopów właściciel fabryki polecił wyrzucić przez płot(!) na pola. Strejkujące urzędniczki, do których nie dopuszcza się pożywienia, które trzyma się w otoczeniu wynajętej straży w lokalu niewietrzonym, nie mogą nawet ułożyć się do snu, bowiem na sali znajduje się bez przerwy strażnik.

Podobnych faktów przedstawiła nam delegacja więcej. O sprawach Ratzów doniesiono władzom oraz prokuraturze.

Z teatru Miejskiego

Teatr: nieczynny

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kto ostatni całuje" i „Jadzia".
APOLLO: Pod dwièma flagami
ATLTNTIC: Kaprys pięknej pani
BAGATELA: „Mężowie do wyboru" (Jean Crawford i Clark Gable), oraz rewia p. t. „Z uśmiechem na ustach".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: Pieśń miłości (Kiepura).
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: Król kobiet.
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Kraków. Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Koncert z Warszawy; 12.03 Płyty; 14 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Koncert z płyt; 1555 Audycja dla dzieci; 18.20 Muzyka salonowa z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 21.30 Muzyka lekka z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiełłą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

WIELKA KRADZIEŻ
PRZY UL. FLORIAŃSKIEJ

Wczoraj między godz. 17.30 a 18, w czasie sprzedaży w sklepie Michała Pałki, przy ul. św. Filipa, nieznana sprawca skradł na szkodę tegoż 2 lisy srebrne i kilka skórek futrzanych na ogólną szkodę 1.250 zł.

ARESZTOWANIE OSZUSTA MATRYMONJALNEGO W KRAKOWIE

Kurleto Jan, lat 22, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, został zatrzymany przez organa P. P., za oszustwo, popełnione przez wyłudzenie pieniędzy pod przyrzeczeniem małżeństwa, na szkodę Anny Gorel, służącej, zam. przy ul. Bocheńskiej 5.

Zuchwała kradzież w Urzędzie Skarbowym w Krakowie

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Szmula Goldsteina.

Goldstein oskarżony był, o to, że dn. 9 września br. w Urzędzie Skarbowym, przy ul. Kanoniczej skradł 1550 zł.

Krytyznego dnia niejaka Zofia Bartus wpłacała padatek. W pewnej chwili położyła ręczną torebkę na pulpicie. Obok Bartusowej stanął Goldstein, który Bartusową pilnie obserwował. Bartusowa zajęta, nie zauważyła, jak Goldstein jej torebkę przykrył kapeluszem manipulując koło torebki. W chwili gdy Bartusowa sięgnęła po torebkę, Goldstein wyrwał jej plik banknotów i począł uciekać. Na schodach został jednak ujęty i aresztowany.

Wczoraj odpowiadał przed sędzią dr. Bobilewiczem, który skazał Goldsteina na 2 lata więzienia.

Oskarżał prok. dr. Ojrzanowski.

WOLNE POSADY

AKWIZYTOR do zbierania zamówień na druki poszukiwany. — Zgłoszenia: Drukarnia Artystyczna, Kraków, ul. św. Krzyża 7.

Sensacyjne orzeczenie sądowe
w sprawie wierzytelności dolarowych

Onegdaj odbyła się nader ciekawa rozprawa, przed sądem cywilnym w Krakowie, a tło jej przedstawia się następująco:

Pan F. w roku 1932 pożyczył p. B. 3 tysiące dolarów, przyczem wierzyciel zastrzegł sobie w skrypcie dłużnym, że wszystkie kwoty odpowiadające czy to kapitału, czy umówionych odsetek, będą płatne w efektywnych banknotach dolarowych. Nadto zastrzegł sobie, że wrazie dewaulacji dolara, winien dłużnik zwrócić dolary według wartości tegoż dolara w stosunku do kruszcu złota względnie za każdego dolara 8 zł. 90 gr. w złocie lub 5.16 franków szwajcarskich w złocie, w każdym razie winien dłużnik zapłacić wierzycielowi za każdego dolara najmniej 8.90 zł. w złocie. Wobec pojawienia się dekretu walutowego z dn. 12 czerwca 1934 r., który klauzulę złota przy pożyczkach dolarowych, czyni nieważną, dłużnik stanął na stanowisku, że winien płacić za każdego dolara po zł. 5.30. Wierzyciel natomiast uważające swoje zastrzeżenia poumieszczane w skrypcie dłużnym za ważne domagał się od dłużnika zapłaty dolarów, po kursie 8.90 zł. za 1 dolara.

Aby kwestję tą rozstrzygnąć wniósł dłużnik przez dra Skibę adwokata w Krakowie pozew do Sądu, domagając się umorzenia wszczętej przeciwko dłużnikowi egzekucji twierdząc, że zastrzeżenia wierzyciela w skrypcie dłużnym, co do zapłaty — przez dłużnika długu dolarowego, jużto według wartości kruszcu złota, jużto po 8.90 zł. w złocie względnie po 5.16 szwajc. w złocie są w myśl dekretu walutowego z dn. 12 czerwca 1934 r. nieważne i że dłużnik winien płacić za 1 dolara tylko po 5.30 zł.

Proces powyższy zakończył się wyrokiem Sądu Okr. Cyw. jako odwoławczego w Krakowie z dn. 5. X. 1936 r., w którym orzeczono, że powyższe zastrzeżenia wierzyciela co do zapłaty długu dolarowego według wartości kruszcu złota, lub po 8.90 zł. w złocie, względnie po 5.16 fr. szwajc. w złocie, są wobec postanowienia wyżej cytowanego dekretu walutowego nieważne. Wobec tego dłużnik będzie mógł spłacić swój dług dolarowy złotymi polskimi po kursie obecnym dolara tj. po 5.25—5.30 zł. za 1 dolar.

Orzeczenie powyższe rozstrzygające w sposób jasny i stanowczy tak ważne zagadnienie, ma doniosłe znaczenie w obecnych czasach i liczne sfery ludności przyjmą je z zadowoleniem jako zasadę przy wypełnianiu zobowiązań dolarowych.

BLASKI I CIENIE DNIA...

Z dniem dzisiejszym wprowadzamy w naszym piśmie nową rubrykę, którą pragniemy poświęcić tym wszystkim jasnym i ciemnym stronom szerokich mas pracujących, które nasuwają się każdemu codzien nie.

CZY TRAMWAJE KRAKOWSKIE NIE SĄ ZA DROGIE?

Aktualna sprawa walki z rozszalałą drożyzną wzbudziła ostatnio dyskusję na temat nietylko ruchomych cen towarów spożywczych ale i innych dziedzin, będących przedmiotem codziennego użytku.

M. in. wpłynął do naszej redakcji następujący list zawierający wiele słusznych myśli:

„Szanowna Redakcjo! Jako stały czytelnik „Ostatnich Wiadomości Krakowskich", przekonałem się, że że moje pismo broni stale najważniejszych pozycyj świata pracy.

Ostatnio n. p. poświęcają Ostatnie Wiadomości Krakowskie, wiele miejsca walce z drożyzną. I zupełnie słusznie, gdyż dziś ludziom trudno wyżywić się, płacąc normalne ceny za towary, a coby dopiero było przy wygórowanych spekulacją cenach?

Chciałbym na tych łamach dorzucić parę zdań na ten aktualny temat.

Mianowicie ostatnio prowadzi się ostro kontrolę cen towarów codziennego użytku, ale w tym badaniu, by ceny nie szły samorzutnie wgórę zapomniano o zajęciu się cenami już dawniej ustalonymi a jednak wygórowanymi!

Mam na myśli n. p. tramwaje miejskie. Nikt nie zaprzeczy, iż są dla szerokich mas pracowniczych niezbędnym środkiem komunikacyjnym do pracy.

Liczne rzesze pracowników elektrowni, gazowni miejskich i instytucyj prywatnych, zamieszkuje odległe dzielnice miasta. Dla tych wszystkich pracowników dzisiejsze ceny biletów są prawieże niedostępne. Pracownicy, którzy dziś posługują się tramwajami, mają swój budżet nadzwyczaj nadwyrężony. Wielka zaś część pracujących, musi się posługiwać jedynie swymi nogami i tramwaj dla nich to luksus.

Dlatego większość takich „szarych ludzi" apeluje by c eny biletów tramwajowych obniżyć, a wtedy zyska na tym i tramwaj, gdyż frekwencja napewno 10-krotnie wzrośnie."

Stały czytelnik Ost. Wiad. Krak.

—0—

Tyle list naszego Czytelnika. My ze swej strony, możemy dodać, iż faktycznie przydałaby się rewizja cen za bilety tramwajowe.

LIST CIUNKIEWICZOWEJ
DO PARYLEWICZOWEJ

Ostatnio sensację wywołała wiadomość, że Maria Ciunkiewiczowa, bohaterka głośnego procesu, o oszustwo asekuracyjne, w Krakowie, wysłała list do Wandy Parylewiczowej, przebywającej w więzieniu. W liście tym utrzymanym w tonie ironicznym, Ciunkiewiczowa przypomina Parylewiczowej swój proces, nie szczędząc złośliwości osobistych i wyrażając satysfakcję, z rozprawy jaka toczyć się będzie niebawem przeciw żonie b. prezesa apelacji.

Czy list ten, który z całą pewnością przeszedł przez cenzurę władz sądowych, wręczono adresatce niewiadomo.

W ostatnich dniach na terenie Krakowa i Podgórza, przeprowadzone zostały w związku z aferą Parylewiczowej dalsze rewizje m. in. u kilku znanych kupców.

Zakończenie Zjazdu Prawników Polskich w Krakowie

Wczoraj w niedzielę, dnia 8 bm. odbyło się w Krakowie uroczyste zakończenie III. Zjazdu Prawników Polskich, który obradował w Katowicach. O godz. 17-ej Prezydent M. Krakowa Dr. Kaplicki podejmował uczestników Zjazdu i zaproszonych gości „Czarną kawą" w salach Starego Teatru.

SYTUACJA STREJKOWA

Okupacja biur „Feniksa"

W krakowskim oddziale towarzystwa ubezpieczeniowego „Feniks" wybuchł strajk urzędników, którzy okupują biura. Tłem zatargu są podobno kwestie dotyczące warunków pracy i reorganizacji biur towarzystwa po głośnym bankructwie.

Strajk w kamieniołomie

W Niedźwiedziej Górze koło Tenczynka wybuchł strajk w kamieniołomach bazaltu. Kamieniołomy okupuje 130 robotników. Tłem zatargu jest fakt, że robotnicy otrzymali wymówienie pracy jakkolwiek nie nabyli dotychczas prawa do korzystania z zapomóg Funduszu Bezrobocia.

STRAJK OKUPACYJNY wybuchł w Prokocimskiej Hucie Szkła, z powodu nie podpisania przez dyrekcie huty umowy zbiorowej z robotnikami.

Ze sportu

Wyniki zawodów piłkarskich

TOWARZYSKIE

Cracovia — Wisła 2:3

KLASA A

Makkabi — Podgórze 3:2
Nadwiślan — Garbarnia Ib. 1:3
Zwierzyniecki — Krowodrza 2:0
Unia — Wawel 3:1
Korona — Grzegórzecki 2:0

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.**